Rok VI. Styczeń 1900 r. Nr. 1.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

LIGA NARODOWA.

Otrzymaliśmy z Warszawy odezwę Komitetu Centralnego Ligi Narodowej i podajemy ten dokument w brzmieniu dosłownem, wraz z krótkim komentarzem, wyjaśniejącym charakter jego i znaczenie.

»Po upadku powstania 1863 r. w społeczeństwie polskiem zaboru rosyjskiego, osłabionem upustem krwi, przerażonem ogromem klęski i jej skutkami, odrętwionem rozpaczą, ustała wszelka działalność polityczna świadoma, celowa, zorganizowana. Czynne siły narodu, najdzielniejsze, najbardziej polskie, zostały wytępione w walce lub przemocą z kraju usunięte, zgnębiony zaś ogół przytłoczyła groza popełnionych na niem okrucieństw. Rząd szybko dokonał rusyfikacyi stopniowej szkół, urzędów, sądów i instytucyj publicznych, słowem odarcia kraju z resztek samoistności politycznej.

»Społeczeństwo pojmowało doniosłość strat, z dnia na dzień ponoszonych, odczuwało każdy cios nowy, ale nie było zdolnem do oporu zorganizowanego. Bierność, apatya, brak myśli politycznej, — oto znamienne rysy chwili, kiedy żywioły ruchliwsze rzuciły w ówczesnym programie pracy organicznej hasło wyrzeczenia się tradycyjnej polityki narodowej, hasło, które później stało się popularnem we wszystkich obozach.

»Następstwa powstania odbiły się pośrednio na życiu politycznem zaboru rosyjskiego i austryackiego. W obu tych dzielnicach wkrótce po r. 1863 zmieniły się dosyć znacznie stosunki prawnopaństwowe. Zmiana tych stosunków wymagała niewątpliwie zmiany taktyki politycznej, jej charakter wszakże, nieraz aż do szczerego lojalizmu legalny, był nietylko wynikiem wymagań realnych, ale i powszechnego przygnębienia i zaniku śmielszych myśli i uczuć.

»Społeczeństwo polskie miało jednakże tak duży zasób żywotności utajonej, że stan ten rzeczy nie mógł długo potrwać, Narastały nowe siły, uświadamiała się i wyrabiała myśl polityczna, chociaż z nadmier-

nemi stratami, wskutek błąkania się po manowcach żywiołów energiczniejszych.

»Nieliczne próby zorganizowania akcyi narodowej były tylko słabem echem dawnych spisków, ruch zaś polityczny, który objął szersze koła młodzieży od r. 1879, przybrał kierunek niemal wyłącznie socyalistyczny i przeważnie wrogi uczuciom i dążeniom narodowym. Stopniowo jednak coraz wyraźniejszą stawała się potrzeba walki z posuwającą się wciąż naprzód akcyą zaborczą rządu, coraz naglejszą konieczność torowania nowych dróg pracy politycznej, coraz żywszą i jaśniejszą świadomość, że naród pozbawiony bytu państwowego i pozostawiony własnym siłom, jeżeli nie chce oddać swej przyszłości na wolę sił wrogich i los wypadków, musi ujmować swe życie publiczne w karby organizacyi jawnej lub tajnej, zdolnej kierować całością jego, dążeń i usiłowań, i zmierzającej konsenkwetnie do wytkniętego celu. Siła narodu, zarówno jak i siła państwa, tkwi w jego organizacyi, obliczonej nie na wybuch jednorazowy, ale na stałą i celową pracą polityczną. Wszystko, cokolwiek u nas zrobiono trwalszego i płodniejszego dla podniesienia samowiedzy i odporności narodu, było rezultatem działalności organizacyi jawnych lub tajnych.

»W r. 1886 grupa ludzi w zaborze rosyjskim, zespolonych wspólnością przekonań i poglądów polityczno-społecznych, porozumiawszy się ostatecznie z kilku przedstawicielami wychodztwa i innych dzielnic, podjęła zadanie wprowadzenia społeczeństwa na drogę polityki czynnej i świadomej celu pracy narodowej Wydana wówczas znana broszura — »Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym« — dała popularne hasło, którego było potrzeba dla formalnego połączenia ludzi, zjednoczonych już wspólnością dążeń. Założyli oni organizacyę Ligi Polskiej, która, jakkolwiek działać zamierzała przedewszystkiem w zaborze rosyjskim, od początku wszakże, ze względu na swój skład osobisty i program, miała charakter ogólno-narodowy.

»W porozumieniu z nią, lub bez żadnego, nawet luźnego z nią związku, ale w jej duchu, w duchu jedności narodowej i samodzielności społecznej i politycznej ludu, występują w dwóch innych zaborach i na wychodztwie jednostki, organizacye tajne lub jawne i stronnictwa, we właściwym sobie zakresie działania. Ta łączność wewnętrzna, istniejąca bez zobowiązań formalnych, utrzymująca się pomimo znacznych nieraz różnic w poglądach na wybór środków i dróg działania, jest dowodem naszej spoistości i siły, świadczy, że nasz program jest wyrazem dążeń i interesów politycznych całego narodu.

»Liga Polska różniła się tem od dawniejszych organizacyj politycznych, że miała na celu nie bezpośrednie przygotowanie do ruchu

zbrojnego. ale rozłożoną na szereg lat działalność, wytwarzającą z biernej masy społeczeństwa, zwłaszcza z warstw ludowych, czynne siły polityczne i uruchamiającą je do walki stałej i systematycznej o prawa narodu, walki, która w ostatecznym celu prowadzi do odzyskania niezależnego bytu państwowego.

»Pierwszym krokiem działalności Ligi Polskiej było podanie inicyatywy do założenia Skarbu Narodowego, przeważnie też pod jej wpływem rozpoczęto pobory w kraju i zagranicą. Pod hasłem tych poborów poruszyły się i zbliżyły do siebie w zaborze rosyjskim szersze koła żywiołów patryotycznych. Rozproszone ogniska Skarbu zostały w następstwie połączone w jedną instytucyę pod jedną ustawą, określającą ściśle zabezpieczenie i przeznaczenie funduszów.

»Zaraz w początkach swego istnienia przystąpiła Liga Polska do zorganizowanej pracy wśród młodzieży, w celu zaszczepienia w niej poczucia obowiązków obywatelskich i narodowych i wpojenia w nią właściwego pojmowania współczesnych zadań politycznych. Była to jakby szkoła polityczna, przygotowująca pracowników dla sprawy narodowej, której zmienione zadania nowych ludzi wymagały. Przygotowane w tej szkole siły zaprawiały się do działalności praktycznej w organizacyach lub robotach specyalnych, pod kierownictwem Ligi Polskiej prowadzonych, a mających bezpośrednio lub pośrednio na celu uświadamianie polityczne ludu.

»W pierwszych latach swej działalności Liga Polska, po za agitacyą antynarodową ówczesnych socyalistów, napotykała główną przeszkodę. w apatyi powszechnej i zaniku w społeczeństwie wszelkiej myśli politycznej

»Ażeby tę przeszkodę przełamać i myśl społeczeństwa ku celom politycznym zwrócić, Liga Polska użyć musiała środków silniejszych od propagandy słowem i pismem, — w postaci szeregu manifestacyj publicznych. Sposobność do nich dały przypadające wówczas setne rocznice narodowe, z których pierwszą była rocznica Konstytucyi 3-go maja w r. 1891.

»Jednocześnie wszakże budziliśmy myśl polityczną innymi środkami: za pomocą odezw, z różnych powodów wydawanych, broszur i pism ulotnych. Ani na chwilę nie ustawała, przeciwnie, coraz szersze zataczała kręgi, coraz wyraźniejszy przybierała charakter praca nielegalna nad oświatą ludu, przygotowująca go do działalności politycznej. W tej dobie swego istnienia organizacya nasza znacznie się rozszerzyła, ujmując w ściślejsze karby luźnie dotychczas działające siły. Wówczas również, z powodów formalnych, Liga Polska przybrała odpowiedniejszą dla organizacyi działającej w kraju nazwę Ligi Narodowej, nie zmieniając swego programu, ani swej taktyki.

»Trzyletni okres manifestacyj cel zamierzony osięgnął. Ruch polityczny ogarnął szersze koła społeczeństwa, począł powoli przenikać do warstw ludowych. Coraz liczniejsze objawy tego ruchu i wzrastająca jego popularność oddziałały pośrednio na stronnictwo socyalistyczne, które go działalność przybiera wyraźną barwę patryotyczną.

»Drugim wszakże skutkiem wzmożenia się ruchu narodowego była reakcya w tych kołach społeczeństwa, dla których myśl walki z rządami zaborczymi, a zwłaszcza powołania do niej ludu, była zawsze groźną i nienawistną.

»Upadająca społecznie i ekonomicznie warstwa arystokratyczno-szlachecka dla utrzymania swego stanowiska szukać zaczęła świadomie lub bezwiednie oparcia w sojuszu z rządami obcymi. W zaborze rosyjskim powtórzyło się to, co w innej nieco postaci ujawniło się poprzednio w Galicyi i w zaborze pruskim. Pretendujące do spadku politycznego po arystokracyi i szlachcie bogate mieszczaństwo ujrzało znów w sojuszu z rządem nadzieję zrealizowania korzystnego swoich interesów klasowych i osobistych. Przy pierwszej sposobności w r. 1894 wystąpiła w zaborze rosyjskim« polityka ugodowa. Wiernopoddańcze przyjęcie cara w Warszawie było zenitem powodzenia tej polityki, ale zarazem początkiem ostatecznego jej bankructwa. Prowadzona przez koła, rozporządzające znacznymi środkami materyalnymi, polityka ugodowa przedstawiała poważne niebezpieczeństwo znieprawienia ogółu fałszywemi hasłami. Wobec tego niebezpieczeństwa organizacya Ligi Narodowej położyła główny nacisk na agitacyę słowem drukowanem i walkę ze zgubną propagandą lojalizmu.

»W tej walce uwydatniły się i zaostrzyły sprzeczne dążności różnych kierunków politycznych i Liga Narodowa, jako przedstawicielka walki z rządem, opartej na działalności świadomej warstw ludowych, miała niejednokrotnie możność przekonania się o liczebności i sile swego obozu. Ażeby nadać mu określoną indywidualność polityczną, obejmującą wszystkich zwolenników działalności Ligi Narodowej, utworzyła ona Stronnictwo demokratyczno-narodowe, które w r. 1896 wystąpiło ze sformułowanym programem, zastosowanym do potrzeb chwili bieżącej i taktyki politycznej, właściwej dla kół szerszych, nie ujętych w ścisłą organizacyę. Jakkolwiek ten program przeznaczony był wyłącznie dla zaboru rosyjskiego, znalazły się jednak w Galicyi i zaborze pruskim jednostki i grupy, które go przyjęły z pewnemi, zastosowanemi do warunków miejscowych, zmianami.

»W tym okresie działalność wydawnicza, publicystyczna, stała się jednem z głównych zadań Ligi Narodowej. Za pomocą pism i broszur pod jej wpływem bezpośrednim lub pośrednim dla inteligencyi i dla

ludu wydawanych i przez nią rozpowszechnianych, Liga Narodowa systematycznie oddziaływała na opinię publiczną i wpływała na wyrabianie się myśli politycznej polskiej. Bankructwo polityki ugodowej, uwalniając na razie Ligę Narodową i grupujące się koło niej Stronnictwo demokratyczno - narodowe od obowiązku systematycznego zwalczania osłabionego wroga wewnętrznego, pozwala obecnie wszystkie niemal siły organizacyi skierować do pracy, którą Liga Narodowa od początku swego istnienia uważała za najważniejsze zadanie, do pracy nad politycznem uświadamianiem i organizowaniem ludu. Jest ona dziś zadaniem najpilniejszem, bo walka z rządem rosyjskim i jego sojusznikami w społeczeństwie naszem staje się coraz wyraźniej walką o lud polski, o wpływ na niego, o jego duszę.

»Rezultaty tej pracy, prowadzonej od lat wielu, rozszerzającej swój zakres i rozporządzającej coraz poważniejszymi środkami, odpowiedziały najśmielszym naszym nadziejom. Dzięki tej pracy, Liga Narodowa kadry swoje wzmacnia dziś przeważnie werbunkiem z ludu wiejskiego i miejskiego, szeregując czynne jego siły do walki, dzięki tej pracy, zdobyliśmy prawo występowania nietylko jako przyjaciele ludu i obrońcy jego dążeń, i interesów, ale jako jego przedstawiciele. I jako przedstawiciele ludu jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu, bo fałsz głoszą ci, którzy, pomijając lud, lub nawet działając przeciw niemu, za obrońców sprawy narodowej się podają.

»Chcemy być przedstawicielami interesów narodowych i polityki narodowej, nie narzucamy więc ogółowi żadnej doktryny niewruszonej, ani lotnych pomysłów chwilowych. Nie spuszczając nigdy z oka ostatecznego celu naszej pracy narodowej — niepodległości Polski, od początku swego istnienia Liga Narodowa trzymała rękę na tętnie naszego życia zbiorowego, postępując w swym programie wraz z rozwojem myśli politycznej społeczeństwa, uświadamiając i organizując te dążności które w narodzie powstawały pod wpływem ducha czasu i warunków realnych, jako istotny wyraz potrzeb dzisiejszych i wymagań położenia politycznego.

»Jeżeli występujemy jako stronnictwo, to nie dlatego żebyśmy interesy jednej warstwy przedstawiali, ale dla tego, że stajemy w przeciwieństwie do innych, klasowych lub koteryjnych usiłowań, dla tego, że w powołaniu i zorganizowaniu do życia politycznego masy ludowej widzimy zadanie najważniejsze polityki narodowej.

»Jako przedstawiciele interesów ogólno-narodowych, silni pełnomocnictwem, które nam lud, idąc z nami, daje, poczuwamy się do trudnego i niebezpiecznego obowiązku kierowania polityką narodu i kierownictwo to zdobędziemy.

. . . .

Opuszczamy zakończenie odezwy, skonfiskowanej w innych pismach przez c. k. prokuratoryę, jakkolwiek w naszem przekonaniu nie zawiera ono nic przeciwnego ustawom austryackim.

. . . .

»Nikt dziś nie wątpi — pisaliśmy dwa miesiące temu — że robota polityczna w zaborze rosyjskim prowadzi się w duchu stronnictwa demokratyczno-narodowego według określonego planu, że jest, inaczej mówiąc, zorganizowaną«. Zaznaczyliśmy równocześnie, że »żądania naszej polityki narodowej coraz bardziej się komplikują a zarazem coraz wyraźniej występuje potrzeba nadania jej pewnej jednolitości, tj, jedności planu działania i programu. Ten plan, ten program polityczny istnieje, przynajmniej w ogolnych zarysach, ale w bezładzie wzrastających sprzeczności, wysuwających się co chwila naszych zadań, nie podobna utrzymać jego jedności bez sankcyi jawnej, bez organizacyi formalnej, tak ścisłej, żeby tę jedność zapewnić mogła, zarazem tak luźnej, czyli raczej tak giętkiej i swobodnej, żeby mogła zastosować się do odmiennych warunków bytu politycznego na całym obszarze ziem polskich«.

Ujawnienie jej ze względu na warunki zewnętrzne i potrzeby wewnętrzne polityki narodowej stało się w ostatnich czasach sprawą pilną. Ma ono zresztą charakter formalny, odezwa podaje do wiadomości powszechnej fakt istnienia organizacyi, o którym po cichu mówiono lub którego się domyślano. Dla tego zupełnie zbytecznem było podawanie w odezwie szczegółowego programu, jest on bowiem dobrze znany. Program Ligi Narodowej — to w głównych zarysach program stronnictwa demokratyczno-narodowego. Sam fakt ujawnienia organizacyi, która stronnictwo wytworzyła i niem kieruje, uzupełnia to, co było w tym programie ze względów taktycznych niedomówionem lub zgoła pominiętem, uwydatnia to, co było w nim niedość jasnem i wyraźnem.

Odezwa z naciskiem zaznacza, że zadaniem Ligi Narodowej jest nietylko walka o prawa nasze, ale i pozytywna praca polityczna, na samopomocy społecznej oparta, zakładająca podwaliny i wznosząca zręby samodzielności narodowej. Tak właśnie pojmowaliśmy zadanie organizacyi sił narodowych, pisząc niedawno *w Przeglądzie wszechpolskim*:

»Organizacyi państwowej rządów zaborczych przeciwstawić należy swobodną ale karną i systematyczną organizacyę sił narodowych. Z siłą zorganizowaną walczyć może skutecznie tylko inna siła zorganizowana,

z rządami zaborczymi — rząd nasz własny, polski — nie lękajmy się wyrazów — rząd narodowy. Nie rząd narodowy w znaczeniu władzy spisku lub powstania, w znaczeniu dyktatury opinii publicznej, ale taka organizacya sił narodowych, która byłaby zdolna spełniać te czynności życia zbiorowego, bez których normalny rozwój jego jest niemożliwy. Słowem organizacya, przystosowana nietylko do wymagań taktyki obronnej i zaczepnej w walce z rządami wrogimi i z wrogami wewnętrznymi w społeczeństwie własnem, ale i do twórczej pracy politycznej i społecznej«.

Tej potrzebie czyni zadość świeżo właśnie dokonane ujawnienie organizacyi, istniejącej już od lat kilkunastu i stopniowo rozszerzającej zakres swego działania, organizacyi, której siła i spoistość wewnętrzna pomyślnie przetrwała próby dotychczasowe.

SZKOLNICTWO LUDOWE I OŚWIATA LUDU W GALICYI.

O szkalnictwie ludowem w Galicyi pisaliśmy kilkakrotnie, kładąc główny nacisk na to, że stan jego nie jest bynajmniej tak opłakanym, jak się wydawać może czytelnikom z innych zaborów, którzy, słysząc uzasadnione w pewnej mierze utyskiwania, na podstawie ich wyrabiają sobie przekonanie, że Galicya jest klasycznym krajem analfabetyzmu i że dla oświaty szkolnej ludu nic się tu nie robi a nawet się jej przeciwdziała.

Podyktowane najlepszemi chęciami, ale przesadne i oparte na fałszywych obliczeniach biadania nad liczbą analfabetów, nad liczbą dzieci, pozbawionych nauki szkolnej i t. p. podtrzymują to fałszywe przekonanie, dodają mu niewzruszonej w oczach filistrów powagi cyfr statystycznych. O krytycznem zbadaniu wartości cyfr, o odpowiedniem ich objaśnieniu, nikt zwykle u nas nie myśli.

Niewątpliwie stan szkolnictwa ludowego i oświaty w Galicyi bardzo jest dalekim nietylko od ideału, ale i od normy, istniejącej w innych społeczeństwach cywilizowanych, powiem nawet — od normy, możliwej już dzisiaj w naszych warunkach. Ażeby jednak ten stan rzeczy chociaż surowo ale sprawiedliwie ocenić, trzeba wziąć jakąś miarę np. porównanie ze stanem szkolnictwa w Królestwie i wogóle w zaborze rosyjskim, albo ze stanem szkolnictwa galicyjskiego i oświaty z przed dziesięciu czy dwudziestu lat. Inaczej każdy sąd, pobłażliwy czy surowy, będzie dowolnym, więc z tych lub owych względów niesprawiedliwym. Przy formułowaniu zaś sądu, a zwłaszcza przy wydawaniu wyroku należy zawsze uwzględniać wszystkie okoliczności, bądź pośrednio, bądź

bezpośrednio na ten stan rzeczy oddziaływujące, wszystkie okoliczności — że użyję terminu prawniczego — łagodzące lub zwiększające winę.

Weźmy np. liczbę analfabetów. Kilka lat temu zaalarmowano społeczeństwo broszurą, wykazującą, że ta liczba wynosi 3 miliony, 800 tysięcy i jeszcze tam coś ludzi, nieumiejących czytać i pisać. Nie będę mówił o bardzo wątpliwej wiarogodności tej liczby, przypuszczam, że jest prawdziwą i dokładną. Cóż ona oznacza? To, że w r. 1894 czy w 1890 (z tego tylko roku można mieć właściwie jako tako dokładne cyfry) było w Galicyi około 58% analfabetów. Jest to fakt niewątpliwie smutny, żeby jednak znaczenie jego społeczne a tymbardziej polityczne należycie ocenić, trzeba wiedzieć, ile było analfabetów w r. 1880, ile w 1870 i wreszcie: ile jest w przybliżeniu obecnie, w r. 1900. Dalej, należałoby wyjaśnić, że procent analfabetów zmieniać się musi powoli, bo ci ludzie starsi, którzy za młodu nie nauczyli się czytać i pisać, nie będą przecie dobrowolnie umierali w celu zmniejszenia liczby analfabetów w wykazach statystycznych. Nareszcie wypadałoby zaznaczyć dla porównania, że liczba analfabetów w Królestwie, według podobnej metody statystycznej wyprowadzona, jest znacznie większą i że, jak wykazały próby, w celu jej sprawdzenia przedsięwzięte, jest znacznie wyższą od liczby faktycznej.

Kto inny znowu obliczył, ile jest, czy też powinno być w Galicyi dzieci w wieku od lat 6 do 15 i, odjąwszy od tej cyfry cyfrę uczących się w szkołach ludowych, wyprowadził wniosek, że blizko połowa dzieci w wieku szkolnym nie pobiera nauki. Tymczasem z dzieci od lat 6 do 15 wiele młodszych nie chodzi do szkoły, ale później chodzić będzie, wiele zaś starszych już naukę szkolną ukończyło.

Powtarzam, że nie uważam bynajmiej stanu szkolnictwa ludowego w Galicyi za zadawalniający i zgadzam się z jego krytykami, że postęp w rozwoju szkolnictwa jest zbyt powolny. Chodzi mi o to tylko, żebyśmy stosunki szkolne oceniali chłodno i spokojnie, bez uprzedzeń i bez szkodliwego pesymizmu lub równie szkodliwego optymizmu, żebyśmy w sądach naszych kierowali się nietylko tem, co jest pożądanem, ale żebyśmy badali przedewszystkiem co jest w danych warunkach możliwem.

Krajowa Rada szkolna ogłasza corocznie sprawozdania o stanie szkolnictwa ludowego, ale dostać tych sprawozdań bardzo trudno, trzeba więc poprzestać na informacyach pism codziennych, którym udało się do tych tajników dotrzeć. W dziennikanh zaś cyfry są często mylnie podane lub tendencyjnie zestawione, co nie zawsze można wykryć.

Oto n.p. w ostatniem sprawozdaniu za rok 1898|99 Rada szkolna podaje, że liczba dzieci, uczęszczających na codzienną naukę obowią-

zkową wynosiła 660.649. Ponieważ w Galicyi, według tegoż źródła, było dzieci w wieku od lat 6 do 12 — 386.151, liczba nieuczęszczających do szkoły wynosić powinna 215.502. Tymczasem w dzienniku, który obie powyższe cyfry dokładnie przytoczył, znajduję następnie wiadomość, że liczba nieuczęszczających do szkoły wynosi 270.672. Nie może tu być ani omyłki zecerskiej, ani omyłki w odejmowaniu, nie wiem zaś zkąd się druga cyfra wzięła. Różnica między nią a wyprowadzoną wyżej jest dosyć znaczna. Procent nieuczęszczających do szkoły wynosi w pierwszym wypadku mniej niż 25%, w drugim więcej, niż 31%.

Przejdźmy jednak do innych szczegółów sprawozdania.

Liczba uczących się w szkołach ludowych wzrosła w r. ubiegłym o 33.887. Jest to postęp, ale niedostateczny w porównaniu z liczbą pozbawionych nauki szkolnej. Gdyby stale liczba uczniów w szkołach ludowych o 33.800 wzrastała, to, biorąc na uwagę przyrost coroczny liczby dzieci w wieku szkolnym, za piętnaście a może dwadzieścia lat dopiero doczekalibyśmy się tego szczęśliwego faktu, że w Galicyi nie byłoby dzieci, pozbawionych nauki szkolnej.

Liczba szkół publicznych zorganizowanych wynosiła w r. ub. 4255 czyli wzrosła w ciągu roku o 116. Jednakże z tej liczby było 372 szkoły nieczynne: 242 z powodu braku pomieszczenia na szkołę i nauczycieli, zaś z powodu braku nauczycieli 130. I pod tym względem znajdujemy różnice w informacyach dzienników. W niektórych pismach podano liczbę szkół 4.225, przyrost 76. Liczba szkół czynnych wzrosła o 214.

Nauczycieli i nauczycielek było 7700, czyli wzrosła ich liczba w porównaniu z rokiem poprzednim o 466. *Kuryer lwowski* słusznie zwraca uwagę na stosunek liczebny nauczycieli do nauczycielek.

»Pierwszych było 4037, drugich zaś 3663. Nauczycieli ukwalifikowanych przybyło 115, ubyło zaś niekwalifikowanych 20, czyli ogółem przybyło ich tylko 95. Nauczycielek natomiast przybyło ukwalifikowanych 255, a nieukwalifikowanych 116, czyli razem 371. Coraz więc widoczniejszem jest zajmowanie stanu nauczycielskiego przez kobiety, które, jako mniej wymagające, a nadto nie mające często innego sposobu do wyrobienia sobie samodzielnego bytu, łatwiej się przystosowują do nędzy nauczycielskiej, podczas gdy mężczyźni z nauczycielstwa licznie zbiegają do innych zawodów«.

Rada szkolna ze względów pedagogicznych ubolewa nat faktem, którego przyczyną jest nizkie uposażenie nauczycieli, wywołujące opuszczanie przez nich zawodu. Do seminaryów w roku ubiegłym zapisało się 170 osób (158 mężczyzn, 12 kobiet) więcej niż w roku poprzednim,

egzamin dojrzałości złożyło 590 osób. 62 mężczyzn więcej i 6 kobiet. Ale z trzystu z górą młodzieńców, którzy ukończyli seminarya, tylko 95 zgłosiło się na posady nauczycielskie. Dodanie do istniejących 8 męzkich i 4 żeńskich jednego jeszcze seminaryum w Zaleszczykach, do którego zapisało się 200 uczniów, brakowi nauczycieli nawet w przyszłości nie zaradzi.

Zbliżamy się tu do sprawy bardzo ważnej i bardzo drażliwej. Uposażenie nauczycieli ludowych galicyjskich, jakkolwiek podwyższono je stosunkowo dosyć znacznie w roku ubiegłym, jest jeszcze bardzo nizkiem, niewątpliwie niedostatecznem, zwłaszcza dla ludzi obarczonych rodziną. Niedostateczność tego uposażenia rzuca się zwłaszcza w oczy przy porównaniu płac nauczycielskich z płacami niższych urzędników, woźnych i innych t. zw. sług rządowych, którym w r. z. płace podwyższono. Gdyby w Austryi był jeden budżet państwowy, możnaby bez powiększenia ogólnej sumy wydatków radykalnie rozwiązać sprawę lepszego uposażenia nauczycieli, znosząc odpowiednią liczbę zgoła zbytecznych posad darmozjadów biurokratycznych różnych kategoryi i rang, lub obniżając im płace za czynności albo niepotrzebne dla społeczeństwa, albo nawet szkodliwe. Utrzymanie urzędników i sług państwowych kosztuje każdego mieszkańca Austryi z górą 14 franków, czyli około 13 koron rocznie, podówczas gdy w Szwajcaryi tylko 6 franków, w Anglii zaś, płacącej ogromne pensye w koloniach, 10 franków. Przewyższają Austryę jedynie Włochy, Francya i Hiszpania, właściwie jednak utrzymanie biurokracyi, tej prawdziwej plagi współczesnej, kosztuje nas znacznie drożej, wskutek bowiem ustroju państwa mamy jeszcze legiony urzędników i sług, opłacanych z funduszów krajowych.

Niestety, taka radykalna reforma jest chociażby z tego względu niemożliwą, że wydatki na szkolnictwo ludowe ponosi budżet krajowy. Wprawdzie autonomia krajowa staje się coraz większą machiną biurokratyczną, oszczędności jednak na zredukowaniu zbytecznych posad nie dałyby sumy, wystarczającej na znaczne podwyższenie płac nauczycielskich. Obecnie zaś wydatek na szkolnictwo figuruje już w poważnej sumie 2,911.482 zł., o 435,286 zł. więcej w roku bieżącym, niż w ubiegłym, stan zaś finansów krajowych jest, jak wiadomo, bardzo smutny. Wobec powszechnego utyskiwania na przeciążenie podatkowe i opłakanego położenia ekonomicznego kraju, myśleć nawet nie można o znacznem podwyższeniu obecnej normy poborów, innych zaś źródeł dochodów na pokrycie potrzeb szkolnictwa nie ma. Pisma, przychylne nauczycielom ludowym lub kokietujące ich (np. *Głos Narodu*) stale dowodzą, że podwyższenie i to znaczne płac nauczycielskich jest koniecznem. Niewątpliwie — z tej racyi, że płace są niewystarczające

Ale nie zdarzyło mi się w żadnem z tych pism znaleźć chociażby ogólnikowego projektu, wskazującego w ramach dzisiejszego budżetu odpowiednie sumy, którychby można było na ten cel użyć. »Łatwo możnaby dowieść, że inne ułożenie budżetu galicyjskiego na korzyść szkolnictwa, bez zwiększonia ciężarów dla ludności, byłoby możliwe« — zapewnia *Głos narodu*. Prosimy — niech dowiedzie tej tezy, lekkomyślnie rzuconej. Zapewne możnaby ztąd coś urwać, tam coś zaoszczędzić i zebrać jakie 100 lub nawet 200 tysięcy zł., ale czy podwyższenie płac na tę sumę dużoby pomogło? I nieznaczna podwyżka byłaby pożądaną, nie znaczy to jednak, że byłaby wystarczającą. A przecie oprócz podwyższenia płac nauczycielskich są inne jeszcze potrzeby szkolnictwa, które szybko rosną. Należałoby przedewszystkiem myśleć o zakładaniu szkół nowych, ażeby wszystkiej dziatwie dać możność pobierania nauki szkolnej i usunąć przepełnienie szkół istniejących. Około 3.000 gmin w Galicyi nie ma wcale szkół. Na jedną szkołę przypada 170 uczniów, a jedna szkoła na 1800 mieszkańców. Jest to stosunek nigdzie indziej nie spotykany. Belgia, prawie trzy razy mniejsza od Galicyi i dwa razy gęściej zaludniona, w r. 1892 miała 5797 szkół ludowych (jedna szkoła na 1068 mieszkańców). W Prusiech w r. 1890 jedna szkoła przypadała na 862 mieszkańców, we Francyi (z Algierem) na 487. Na dobrą sprawę trzebaby tutaj w Galicyi w ciągu krótkiego czasu założyć przynajmniej 2000 szkół nowych, co powiększyłoby wydatek krajowy na cele szkolnictwa na 50%.

Zakładanie nowych szkół jest sprawą równie pilną i konieczną, jak podwyższenie płac nauczycielskich, z ogólnego punktu widzenia, ze względu na interes ludności nawet bodaj ważniejszą i pilniejszą. O zaradzeniu należytem obu tym potrzebom jednocześnie, ani nawet jednej z nich myśleć nie można. Ludność wiejska jest przychylną szkole, ale zarazem tak obarczoną ciężarami wszelkiego rodzaju, że i na szkołę nie chce więcej płacić, bo nie może. Kraj jest biedny — trzeba o tem zawsze pamiętać — i o znalezieniu w nim nowych, obfitych źródeł dochodu marzyć dziś nawet nie wolno, a dotychczasowe źródła są już nad miarę wyzyskiwane. Budżet krajowy, zagrożony deficytem, w bliskiej bodaj przyszłości nie podoła dotychczasowym wydatkom na najpilniejsze potrzeby. Trzeba będzie okroić wszelkie wydatki zbyteczne: na stypendya śpiewaczkom, na subsydya teatrom, na zapomogi wątpliwej wartości instytucyom, na różne niefortunne eksperymenty — ale to wszystko razem nie uczyni znacznej sumy, nie wyniesie tyle, ile potrzeba, na pokrycie niezbędnych wydatków szkolnictwa — zakładanie nowych szkół i podwyższenie płac nauczycielskich. Toć już teraz co-

roczny wydatek stutysięczny na budowę nowych domów szkolnych jest z góry do r. 1903 wyczerpany.

Jest to stan bardzo smutny, jest to prawda przykra i gorzka, ale nie należy jej ukrywać i łudzić się nadziejami, w dzisiejszych warunkach bezpodstawnemi. Jedynym bodaj skutecznym środkiem na zaradzenie biedzie szkolnictwa galicyjskiego byłoby uzyskanie odpowiedniego zasiłku dla kraju z budżetu państwowego. Byłoby to może i teraz nawet możliwem, gdyby Koło polskie w Wiedniu miało więcej energii i wykazywało więcej dbałości o interesy kraju. Ale przy obecnym jego składzie i w warunkach dzisiejszych spodziewać się pomyślnego załatwienia tej sprawy nie można.

Pozostają więc tylko paliatywy, których lekceważyć nie należy, umożliwiające przynajmniej choć jaki taki, bardzo powolny postęp w szkolnictwie. Poprawa gruntowna materyalnego położenia nauczycieli jest na razie prawie niemożliwą, należy jednak starać się o nią bodajby w ciasnych granicach istniejących środków. Natomiast dużo zrobićby można w sprawie podniesienia ich stanowiska społecznego i urzędowego, w sprawie uchronienia ich od licznych przykrości moralnych, wyzwolenia z krępujących pęt rutyny biurokratycznej. Te przykrości natury moralnej bodaj w równej mierze jak nędza materyalna odstręczają wielu ludzi od zawodu nauczycielskiego. Stanowisko szanowane i niezależne łatwiej pogodziło by niejednego z ciężkimi warunkami bytu.

Krytyka działalności Rady szkolnej na tę stronę sprawy zwracać powinna szczególną uwagę. Nasze krajowe ministeryum oświaty w sprawie zwiększenia wydatków na cele szkolnictwa nie wiele zrobić może, bo z próżnego nietylko p. Bobrzyński ale i Salomon nie naleje. Ale za stosunki wewnętrzne, panujące w szkolnictwie, za obezwładnienie go rutyną biurokratyczną, za sankcyonowanie samowoli i zaprowadzenie systemu rządów policyjnych — za to wszystko Rada szkolna odpowiadać powinna przed sądem społeczeństwa polskiego. I nietylko za to, ale i za inne grzechy — za pozbawienie szkoły charakteru narodowego, za zaniedbywanie w imię rzekomej bezstronności interesów ludności polskiej i t. d. W wielu szkołach w Galicyi wschodniej dzieci polskie są systematycznie ruszczone, znamy fakty, nawet w powiecie lwowskim, gdzie język ruski jest wykładowym w szkole, w której większość uczniów zalicza się do narodowości polskiej. Według spisu z r. 1890 do narodowości polskiej przyznało się w Galicyi w okrągłej cyfrze 3,500.000 osób, do ruskiej 2,800.000 Tymczasem szkół polskich jest 2074, ruskich 2138. Te cyfry zadają kłam twierdzeniem o uciskaniu Rusinów w dziedzinie szkolnictwa, ale zarazem są świadectwem krzywdy, wyrządzanej narodowości polskiej przez »rząd polski« w Galicyi.

Zaznaczałem już kiedyś dawniej, że nie można utożsamiać postępu szkolnictwa ze sprawą postępu oświaty. Nauka szkolna jest tylko jednym z wielu środków szerzenia oświaty, bardzo skutecznym, ale nawet nie najważniejszym. Dla szkolnictwa rząd krajowy bądź co bądź robi w Galicyi dużo, chociaż nie tyle, ile potrzeba, ale o podniesienie oświaty ludu, poziomu jego kultury umysłowej i obyczajowej nie troszczy się prawie wcale. A praca na tem polu jest w Galicyi bodaj pilniejszą, niż sprawa jak najrychlejszego pozbycia się analfabetów. Coś niecoś robi samo społeczeństwo własnemi siłami i środkami. Są towarzystwa, zakładające i wspomagające czytelnie, urządzające dorywcze lub systematyczne wykłady popularne, były nawet próby stworzenia teatru ludowego i t. d. Ta działalność jednak, bardzo chwalebna, bardzo pożyteczna i gorliwa, nie jest wystarczającą, nie obejmuje wielu zadań niezbędnych, ma na celu głównie podniesienie kultury umysłowej, nie troszcząc się prawie zupełnie o kulturę moralną, która w warstwach ludowych w Galicyi jest bardzo nizką, zwłaszcza w miastach. We Lwowie np. jest dużo więcej ludzi, którzy umieją czytać i pisać, lub którzy przeszli przez porządną szkołę, niż w Warszawie, a przecie niższe warstwy ludności w Warszawie są z pewnością kulturalniejsze. Jest to przedewszystkiem wynik odmiennych warunków społecznych i politycznych. W Galicyi dużo więcej jednostek z ludu, dzięki ułatwionej nauce szkolnej, przechodzi do warstwy inteligentnej, natomiast w Królestwie, gdzie warstwy, mające tradycyę kultury obyczajowej i umysłowej, były zawsze stosunkowo liczniejsze, nastąpiło większe przemieszanie się ludności wskutek przymusowego z powodu warunków ekonomiczych zstępowania wielu jednostek z wyżyn na niziny społeczne. Tu w Galicyi człowiek z ludu, posiadający pewne wykształcenie, bardzo łatwo może zostać urzędnikiem lub przynajmniej sługą państwowym, w Królestwie, zwłaszcza w Warszawie często można spotkać wśród robotników synów obywateli ziemskich lub urzędników, ludzi, którzy ukończyli kilka klas gimnazyalnych i mają ogładę towarzyską.

Powtóre w zaborze rosyjskim warunki polityczne zmuszają społeczeństwo polskie do działalności samoistnej w sprawie rozwijania swej kultury umysłowej i obyczajowej. Tu w Galicyi warunki tak się ułożyły, że te starania powierzyło społeczeństwo biurokracyi, która w sprawach kultury nie jest zdolną do działalności twórczej i traktuje je formalnie. Weźmy jeden bodaj przykład. W Warszawie od wielu lat istniało dwadzieścia kilka czytelni (wypożyczalni) bezpłatnych, obficie zaopatrzonych w dzieła wszelkiego rodzaju, we Lwowie niedawno dopiero powstały dwie takie wypożyczalnie i to z inicyatywy osób, pochodzących z zaboru rosyjskiego.

Swobodniejsze warunki życia politycznego na razie, zanim wpływ ich dodatni się zaznaczy, przyczyniły się raczej do ujawnienia i rozpętania dzikości obyczajowej. Działalność polityczna pochłania niemal zupełnie energię pracy zbiorowej warstwy inteligentnej, tak, że pozostaje tej energii bardzo nie wiele na sprawy kultury umysłowej i moralnej. Pisma ludowe mają wszystkie charakter polityczny. Niema bodaj ani jednego pisma ludowego w Galicyi, poświęconego popularyzowaniu wiedzy i sprawom kultury duchowej i moralnej. Nawet wydawnictwa książek dla ludu służą przeważnie, chociaż zazwyczaj pośrednio, celom propagandy politycznej, jak np. wszystkie niemal książki treści historycznej.

W życiu politycznem Galicyi brak kultury moralnej i obyczajowej występuje bardzo znamiennie Sejm galicyjski jest podobno najprzyzwoitszem ciałem parlamentarnem w Europie, ale takich zgromadzeń politycznych, jakie bywają w Galicyi, nigdzie bodaj niema. Napadanie całemi bandami na zebrania poufne, przez inne stronnictwo urządzane, zrywanie umyślne tych zebrań i rozpędzanie nawet pięściami lub kijami uczestników, wymyślania ulicznikowskie przeciwnikom, świadome ich spotwarzanie — są rzeczą zwyczajną i praktykowaną najczęściej przez stronnictwa, głoszące, że stoją na straży wolności obywatelskiej.

O kulturę moralną i obyczajową tego ludu, wciąganego w wir walk politycznych, nikt nie dba. Mówi się, że przyjdzie czas na pracę kulturalną, skoro warunki życia politycznego się zmienią Co prawda, gdzieindziej odbywało się to w odmiennym porządku. Postęp polityczny zjawiał się jako skutek postępu uspołecznienia, postępu kultury. U nas nawet instytucyj, mających zadania czysto kulturalne, używa się do celów politycznych i w ten sposób utrudnia się lub obezwładnia ich działalność. Wszystkie stronnictwa w ten sposób postępują, zaczynając od stańczyków, kończąc na socyalistach. Najskrajniejsi politycznie z prawej i z lewej strony — najbezwzględniej postępują.

W takich warunkach zdziczenie moralne i obyczajowe nie zmniejsza się ale raczej wzrasta. Oświata szkolna nie wywiera w należytej mierze wpływu dodatniego, życie publiczne psuje dzieło przekształcenia duchowego, które szkoła zaczęła, jeżeli wogóle je zaczęła. Ta szkoła bowiem, zrutynizowana, skrępowana formalnościami, bezduszna, bo pozbawiona charakteru narodowego — nie jest zdolną do działalności płodnej, twórczej w dziedzinie kultury duchowej.

Praca nad wytworzeniem warunków, ułatwiających rozwój tej kultury, wzmacniających jej podstawy jest chyba równie ważną, a nawet ważniejszą niż szerzenie oświaty formalnej, polegającej na umiejętności czytania i pisania i zdobyciu pewnego zasobu potrzebnych lub

często zbytecznych wiadomości. Tej pracy w Galicyi jest zamało i brak jej uważać trzeba za objaw stokroć gorszy i groźniejszy dla przyszłości, niż istnienie chociażby 50% analfabetów.

A taka działalność wszędzie, nawet w społeczeństwach znacznie bogatszych od galicyjskiego i pełniej korzystających ze swobód obywatelskich — jest w znacznej mierze sprawą ofiarności i inicyatywy osobistej lub zbiorowej, ale prywatnej. Wspomniałem wyżej, że i w Galicyi są ludzie, którzy w tym kierunku pracują szczerze i nawet gorliwie. Ale działalność ich jest przeważnie formalną, wkładają w nię sporo czasu, pracy, nawet własnych środków pieniężnych, ale, za wyjątkiem jednostek, które na palcach policzyć można, nie wkładają w nią duszy własnej. Trzeba zaś duszę swoją dawać w ofierze, żeby zdobyć duszę ludu, żeby życie mas ciemnych, nędznych uczynić nietylko rozumniejszem, swobodniejszem, lżejszem, ale zarazem jaśniejszem, lepszem, piękniejszem.

L. B.

ROSYA I ANGLIA.

Do niedawna niemal powszechnem było u nas przekonanie, że osią polityki międzynarodowej jest antagonizm pomiędzy Niemcami a Rosyą, raczej antagonizm między trójprzymierzem a sojuszem rosyjsko-francuskim. To błędne mniemanie podzielała zresztą opinia publiczna całej Europy. Nielicznych śmiałków, wykazujących wbrew zdaniu ogółu, że pomiędzy Niemcami a Rosyą nie ma zasadniczej sprzeczności dążeń i interesów politycznych, która prędzej czy później doprowadzić by musiała te państwa do walki orężnej — praktyczni mężowie stanu i »wytrawni« dziennikarze nazywali pogardliwie doktrynerami, nie umiejącymi oryentować się w stosunkach realnych. Rzeczywistość może czasem mijać się z logiką, a więc i prawdopodobieństwo wojny rosyjsko-niemieckiej nie było, nawet dziś nie jest absolutnie wykluczonem, tymbardziej, że w tego rodzaju sprawach ważną zazwyczaj rolę odgrywają czynniki osobiste i okoliczności przypadkowe. Dwukrotnie wojna między Rosyą a Niemcami i Austryą wydawała się bliską, stosunki dyplomatyczne między temi państwami były naprężone. Ale, jak świadczą pamiętniki Bismarcka, była to raczej gra polityczna bardzo niebezpieczna, zwłaszcza ze strony dyplomacyi niemieckiej bardzo ryzykowna, nie było jednak istotnego powodu do rozprawy zbrojnej. Wojna między Niemcami a Rosyą nie miała i nie ma wyraźnego, konkretnegu celu, a już w żadnym razie nie obiecuje tym państwom korzyści realnej,

której nadzieja przezwyciężyć by mogła obawę narażenia jeżeli nie bytu ich to potęgi mocarstwowej.

A jednak do tej bardzo wątpliwej ewentualności wojny między Niemcami a Rosyą stosowaliśmy przez czas dłuższy całą naszą politykę narodową. Nietylko szeroki ogół wierzył w możliwość, ba, nawet w konieczność tej wojny, z roku na rok wybuchu jej oczekiwał i — powiedzmy szczerze — pragnął, chociaż ani wyniku rozprawy, ani prawdopodobnych jej skutków należycie przedstawić sobie nie umiał. Politycy zawodowi i mężowie stanu liczyli się również z tą możliwością. W broszurach ulotnych z owego czasu, w artykułach dzienników galicyjskich i poznańskich, w przemówieniach publicznych łatwo znaleźć odpowiednie dowody. Były wreszcie roboty tajne, porozumiewania się, narady, w których brali udział nawet dostojni statyści. Zaznaczamy to nie dla rekryminacyi bynajmniej ale dla przypomnienia. Przyjąwszy tę kombinacyę polityczną, nakazywaliśmy dla jej urzeczywistnienia milczenie naszym uczuciom, zaniedbywaliśmy nasze potrzeby bieżące, działaliśmy nawet wbrew naszym interesom żywotnym, które wydawały się drugorzędnymi wobec celu głównego. Polityka polska w Austryi stale tę kombinacyę brała w rachubę, a osławiona polityka dworska w zaborze pruskim była ostatniem złudzeniem naszych mężów stanu i naszej opinii publicznej.

Dzisiaj nikt, nie wyłączając polityków kawiarnianych, na antagonizm pomiędzy Rosyą a Niemcami nie liczy, nikt poważnie myślący w przewidywaniach bliskiej przyszłości prawdopodobieństwa wojny rosyjsko-niemieckiej nie uwzględnia. Jesteśmy o jedno rozczarowanie czy o jedno doświadczenie bogatsi, ale nie zrobiło nas ono bynajmniej politycznie przezorniejszymi i bystrzejszymi.

Nasi politycy, zapatrzeni w pozorny antagonizm rosyjsko-niemiecki, który był właściwie tylko kampanią dyplomatyczną, nie zwracali i nie zwracają dostatecznej uwagi na zaostrzającą się z dniem każdym, istotną, zasadniczą sprzeczność interesów państwowych i dążeń narodowych Rosyi i Anglii. Oba państwa tę sprzeczność łagodzą, oba wszelkimi sposobami chwilę rozprawy odraczają, chociaż systematycznie się do niej przygotowują, wiedząc, że jest w przyszłości coraz bliższej nieuniknioną, ale wiedząc zarazem, że będzie to walka na śmierć i życie, której wynik dla jednej z potęg współzawodniczących stać się musi jeżeli nie wyrokiem to zapowiedzią upadku. Dla Rosyi — to kwestya panowania nad Azyą i przewagi w Europie, dla Anglii — to kwestya panowania na morzach i utrzymania kolonij, które są podstawą jej potęgi, można powiedzieć, jej bytu. Tu wchodzą w grę nie drobne niechęci dyplomatyczne, nie widoki zdobyczy doraźnych, ale interesy i am-

olbrzymie, potworne swym ogromem. Takiej sprzeczności nie ...żna załatwić kompromisem, chociaż do czasu odwleka się układami ...j rozstrzygnięcie stanowcze.

Antagonizm pomiędzy Anglią a Rosyą niewątpliwie dotyczy bezpośrednio naszej polityki narodowej, w przewidywaniach jej i kombinacyach powinien być brany w rachubę, wtedy zwłaszczą, gdy, jak obecnie, antagonizm ten zaostrza się, gdy wypadki tak się układają, że wojna stanie się wkrótce konieczną. Niepowodzenia wojsk angielskich w Afryce południowej ośmielają Rosyę w Azyi do zrealizowania od dawna układanych planów zaborczych, zagrażających bezpośrednio panowaniu angielskiemu w Indyach. Dotychczas rząd rosyjski postępuje jednak stosunkowo ostrożnie, wie on bowiem lepiej, niż gazeciarze, że klęski Anglików w Transwaalu nie mają doniosłego znaczenia i nie oznaczają wcale niedołęztwa militarnego Wielkiej Brytanii.

Znany dziennik amerykański *Record*, posiadający wybornych, bajecznie opłacanych korespondentów zamieścił w numerze z 28 listopada z. r. list z Petersburga, oświetlający dokładnie chociaż jednostronnie, bo ze stanowiska rosyjskiego, dzisiejsze położenie międzynarodowe. Nie zmieniło się ono od chwili napisania listu, zaszły tylko wypadki, które są poniekąd stwierdzeniem wywodów korespondenta. Ciekawy ten list przytaczamy niemal dosłownie według *Zgody* chicagoskiej:

»Horyzont polityczny w Rosyi jest bardzo zachmurzony. Nie ma wątpliwości, że rosyjscy dyplomaci nietylko że przewidują wojnę, ale nawet życzą jej sobie, ponieważ fatalne skutki nierozważnej wojny w Południowej Afryce, zaciekła nienawiść Francyi względem Anglii, zamiar negusa Abisynii oderwania od Egiptu południowej części Sudanu, dla powiększenia swych dzierżaw oraz życzenie emira Afganistanu zawarcia przymierza obronnego z Rosyą — przedstawiają wielką sposobność do zjednoczenia wszystkich sił narodowych przeciwko ekspansyi państwa brytańskiego.

»Ale jakże to będzie z ową osławioną konferencyą pokojową w Hadze? — pytają naiwne dusze. Jakże się wywinie ów »apostoł pokoju«, który sam zaproponował to zebranie, by dopiąć rozbrojenia? Odpowiedź na to wszystko jest bardzo prosta. Car życzy sobie pokoju, ale pod warunkiem, że Rosya rozwijać się będzie bez przeszkody i nadal, tak co do obszaru jak i dobrobytu, jednocześnie atoli uznaje, że wrodzona niechęć do wojny jest chorobą narodową, oznaką słabości. Polityka więc Rosyi zasadza się na tem, by dopiąć swych celów drogą pokojową, jeżeli to jest możebne, drogą wojny, jeżeli wojna jest nieuniknioną.

»A co się tyczy owej przyszłej wojny, to nic chyba nie jest interesującem, jak obserwacya sposobu, w jaki osobisty interes s... guje państwa w grupy sobie przeciwne. Przypuszczają np., że ce... niemiecki dojrzał już w sentymentalnem zbliżeniu się państw a...saskich dobrą sposobność przyłączenia się do nich. To też gdy c... pojechał do Anglii, odrazu rozbiła się wszelka szansa dopięcia porozumienia pomiędzy Niemcami a Francyą, tradycyjnym wrogiem Angli... — o czem poprzednio przebąkiwano.

»W interesie zaś królestwa włoskiego, które pamięta dobrze porażkę pod Aduą — leży przymierze z Anglią, rozpościerającą swój wpływ aż do Sudanu, celu pożądliwości władcy abisyńskiego. Dowodem tego twierdzenia jest wiadomość, otrzymana dzisiaj, że James Rennell Rodd, który był w 1897 r. specyalnym wysłannikiem angielskiego ministeryum spraw zagranicznych do króla Menelika, obecnie stanął już w Rzymie, z poleceniem rozpoczęcia negocyacyj w sprawie zawarcia wyżej wspomnianego przymierza.

»Z drugiej strony codziennie spodziewany jest w Petersburgu przyjazd specyalnego wysłannika Abisynii. Cel podróży tej zdaje się być jasnym, a mianowicie propozycya porozumienia, z konieczności skie...owanego przeciwko Anglii. A ponieważ Menelik sam robi tę propozycyę, nie będzie więc trudnem dla Rosyi dojście do porozumienia, na mocy którego Abisynia przyjmie postawę zdecydowaną względem Anglii, o co tak bardzo rozchodzi się Rosyi.

»Przychodzi kolej na Francyę z jej szałem nienawiści dla Anglii, szałem, nadzwyczaj pożądanym dla Rosyi, która gotowa jest nawet do wysługiwania się Francuzom w sprawach drobnych, by tylko dokonać własnych olbrzymich zamysłów, które ujawnione zostaną przed światem w operacyach na granicy azyatyckiej, a szczególniej w Heracie i Kaszgarze. Wiem napewno, że ministerya zagraniczne tak Rosyi, jak i Francyi, posiadają zaufanych kuryerów, bezustannie odbywających drogę z Paryża do Petersburga i odwrotnie. Wiem także, iż rząd turecki komunikuje się codziennie z hr. Murawiewem.

»Niema wątpliwości, że Japonia ma chęć porachowania się z Rosyą za dawne sprawki, co, ma się rozumieć, popycha ją w objęci... Anglii, gdy kryzys nadejdzie, chociaż dotychczas niema symptomatów zerwania przyjacielskich stosunków pomiędzy Japonią i Rosyą. Podejrzenia Rosyi opierają się jedynie na gorączkowej czynności rządu japońskiego co się tyczy powiększenia armii lądowej i marynarki, a to dla Rosyi wystarcza by być w pogotowiu i z tej strony, w czem sprzyja jej także fałszywa polityka rządu chińskiego.

»Rosyjskie władze w Port Arthur i Taliewan otrzymały już w ubiegłym tygodniu zapieczętowane instrukcye z poleceniem otwarcia

ich tylko wtedy, gdy nadejdzie z Petersburga rozkaz telegraficzny od ministra wojny, Kuropatkina. Tak ważne są te instrukcye i zawierają tak szczegółowy plan kampanii, że rozkaz ministra ma być wysłany — wiem to napewno — tylko na osobiste żądanie cara albo jego gabinetu.

»Co się tyczy działalności w uzbrojeniu, którą większość państw uważa za środek do wykazania swej siły, to działalność ta leży w zakresie codziennej polityki rosyjskiej. Nietylko eskadry floty rosyjskiej na morzach Czarnem i Baltyckiem, na oceanach Spokojnym i Indyjskim gotowe są do natychmiastowej działalności i chwilowej mobilizacyi, ale wszystkie warsztaty budowy okrętów, tak w Rosyi jak i za granicą, gdzie tylko budują się okręty rosyjskie, otrzymały rozkaz pospieszenia się z budową, codziennie przytem wysyłane bywają rozkazy naglące do wszystkich arsenałów państwa i tak już przepełnionych robotą.

»Nadzwyczaj ważną wskazówką daleko sięgających przewidywań Rosyi jest mianowanie generała kozaków Jonowa głównym wodzem wojsk w obwodzie Semireczeńskim rosyjskiego Turkestanu. W miejscowych kołach powszechnem jest przekonanie, że generał Jonow obejmie dowództwo armii rosyjskiej w centralnej Azyi, gdy nadejdzie czas wyruszenia na Indye angielskie. Jak widać z tego, Rosya jest bardziej przewidującą w Azyi, niż Anglia w Południowej Afryce, ponieważ, czując, że wojna jest nieuniknioną, stawia na czele swych wojsk generała odpowiednio wykształconego. Inny przykład tych daleko sięgających przewidywań Rosyi mamy w podróży po Syberyi generała Kuropatkina; podróży, podjętej jedynie dla przekonania się o stanie wojsk miejscowych. W jakim stanie znalazł minister wojny te wojska, opowiada raport przedstawiony carowi. To wiem napewno, że wojska syberyjskie są gotowe.

»Dla jakiego powodu zmieniono ostatnimi czasy cały personal wojskowy? Starzy generałowie, których doświadczenie i nauka należą już do dawniejszego pokolenia, zostali zmuszeni ustąpić miejsca siłom młodszym, wielkich zdolności i nowoczesnego wychowania. Siła Rosyi w jej generałach i środkach, gdy zostanie odkryta światu, zadziwi wszystkich. (?)

W końcu zaś korespondent *Record*'u dodaje:

»Nie trzeba sobie wyobrażać że rząd angielski jest ślepy co do dążności Rosyi. Dowody mamy w ręku. W chwili obecnej mrowi się Rosya szpiegami angielskimi. Mieszkają oni w Moskwie i Petersburgu, twierdząc, że są angielskimi oficerami, wydelegowanymi do Rosyi dla nauczenia się rosyjskiego języka. Syberya i większe miasta Centralnej Azyi są obecnie często zwiedzane przez angielskich turystów i agentów

o charakterze podejrzanym, zaś ambasada angielska w Petersburgu pracuje z dziwną gorliwością.

»Tymczasem błędy, popełniane przez Anglików w Południowej Afryce, są przedmiotem sardonicznych żartów w poufnych towarzystwach rosyjskich i często daje się słyszeć pytanie: Czy też wojska angielskie będą miały lepsze powodzenie wobec rosyjskich batalionów niż obecnie wobec komend Boerów?«

Zapowiedzi korespondenta dziennika amerykańskiego zaczynają się sprawdzać. Rosya, korzystając z zaangażowania się Anglii w Afryce południowej, przygotowuje się do zagarnięcia jeżeli nie pod swoje panowanie to pod swój wpływ wyłączny Persyi i Afganistanu. Niedawno po cichu przerzucono znaczny oddział wojska z Kaukazu do Kuszki, na granicy afgańskiej, o trzy dni drogi od Heratu. Wprawdzie rząd rosyjski oświadczył, że nie jest to demonstracya wojenna ale próba, »mająca znaczenie czysto akademickie« — przekonania się o zdatności przewozowej drogi zakaspijskiej, w Anglii jednak inaczej fakt ten oceniono, chociaż wyjaśnienie rosyjskie uznano pozornie za wystarczające. Wkrótce potem dziennik *Daily Mail* ogłosił ciekawe wiadomości, otrzymane od rządu indyjskiego, o zamiarach Rosyi opanowania Persyi przy współudziale, a raczej za zgodą Niemiec, którym obiecano na razie różne koncesye, zaś w przyszłości zapewne udział w rozbiorze kolonij angielskich.

Ten udział przyrzeczono również Francyi. Ale Rosya wie, że targowanie skóry na niedźwiedziu, a tymbardziej na wspaniałym lwie brytańskim, jest przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznem. Polityka rosyjska, cierpliwa i wytrwała, umie czekać i czekać musi na wynik tajnych układów dyplomatycznych z niektóremi państwami europejskiemi, na skutki intryg agentów swoich w Persyi, na oczekiwaną lada chwila śmierć emira Afganistanu, co wywoła niewątpliwie zamieszki w tym kraju, przedewszystkiem zaś na dalszy przebieg wypadków w południowej Afryce. Dzienniki rosyjskie i wogóle wrogie Anglii głoszą, a nasze niekrytycznie powtarzają, że położenie Anglików w południowej Afryce jest rozpaczliwem, ludzie jednak, znający się choć trochę na rzeczach wojskowych i... na geografii, a tymbardziej specyaliści doskonale rozumieją, że dotychczasowe niepowodzenia wojsk angielskich nie przesądzają wcale wyniku kampanii. Wprawdzie te wojska w pierwszych bitwach, które właściwie były krwawemi potyczkami, poniosły znaczne stosunkowo straty, wskutek nieznajomości terenu, a głównie wskutek tego, że atakowały pozycye obronne, ale położenie Boerów nie jest bynajmniej zazdrości godnem i z dotychczasowych zwycięztw swoich nie wyciągnęli oni korzyści doniosłych. Doradcy specyalni rządu rosyjskiego

wiedzą, że transportowanie wojsk z Anglii do Afryki południowej i wprowadzenie ich na linię bojową przy całym pośpiechu wymaga paru miesięcy czasu, że do końca grudnia było na tej linii zaledwie 50.000 ludzi, t. j. znacznie mniej, niż połowa zmobilizowanej dotychczas siły zbrojnej i że dopiero w końcu stycznia lub w lutym armia angielska na transwaalskim teatrze wojny zacznie właściwie działać. Dotychczas jej dowódcy przedsiębrali tylko ryzykowne wyprawy w celu wyzwolenia osaczonych załóg i chociaż ponosili porażki, nie utracili jednak ani zajętych na początku kampanii pozycyj, ani linii komunikacyjnych, których utrzymanie na olbrzymich przestrzeniach przedstawia poważne trudności. Boerowie, jakkolwiek dzielnie walczą i odnoszą zwycięztwa nie zyskali wcale gruntu od chwili przybycia do Afryki wojsk angielskich, przeciwnie, cofnęli się się nawet z pozycyi poprzednio zajętych. Specyaliści wojskowi doskonale rozumieją, że dotychczasowe ich tryumfy partyzanckie nie mają wielkiego znaczenia i że nie byłoby to wcale nadzwyczajnym wypadkiem, gdyby Anglicy jednym śmiałym i skomplikowanym ruchem, jedną walną bitwą zakończyli zwycięzko kampanię transwaalską. Niedawno przecie za jednym zamachem rozbili ostatecznie armię derwiszów i cały plan wplątania Anglii w wojnę w Sudanie, plan, w którym główną rolę miała pono odegrać Abisynia, do którego skłaniał się tajemnie i chedyw egipski, a w którego powodzeniu Rosya niewątpliwie była zainteresowaną.

Wiedzą zresztą w Petersburgu, że Anglia nie poruszyła prawie wcale wojsk indyjskich, które na azyatyckim teatrze wojny byłyby przedewszystkiem użyte, że gdyby nawet przez rok cały musiała trzymać pułki europejskie w Afryce, może jeszcze — cokolwiek mówią o jej sile zbrojnej — rzucić w krótkim czasie 100.000 ludzi na wybrzeża Bałtyku, może ściągnąć do Indyi garnizony egipskie, może wreszcie z Kanady zaatakować kraj amurski, zanim jednotorowa i licho funkcyonująca kolej sybirska dowiezie posiłki z Rosyi europejskiej. W tem przedsięwzięciu zresztą wyręczyła by ją Japonia, z której siłą zbrojną i flotą sfery wojskowe rosyjskie poważnie się liczą, nie umiejąc ukryć nawet swej obawy.

Nie mówiąc o wyprawie do Indyi, na opanowanie chociażby samego Afganistanu potrzeba przynajmniej roku czasu i 150 może nawet 200.000 ludzi, zwłaszcza wobec ewentualnego posunięcia w celu obrony tego kraju armii anglo-indyjskiej. Można dla wywołania efektu przerzucić kilka tysięcy ludzi z Kaukazu do Kuszki, ale trudno zebrać odpowiednią armię w kraju zakaspijskim i Turkiestanie, gdzie należałoby również zostawić bardzo silne załogi, bo nie brak tam, jak świadczy niedawny bunt, żywiołów, gotowych do powstania, a z pewnością Anglia umiałaby

te żywioły poruszyć. W każdym razie, gdyby »kozacki generał« Jonow chciał urządzić bystry *nabieg na Indiju*, wróciłby rychlej jeszcze, podobnie jak Hurko z za Bałkanów po bitwie pod Eski-Zagrą. A po roku Anglia, wytężywszy siły, miałaby już do rozporządzenia na na europejskim i azyatyckim teatrze wojny pół miliona świeżego i jako tako wyćwiczonego żołnierza.

Dodać trzeba, że w wojnie z Rosyą Anglia liczyć może prawie napewno na współudział Japonii, a może i Stanów Zjednoczonych. Świadczą o tem głosy wielu dzienników amerykańskich. W olbrzymiej walce, w której by chodziło o panowanie rasy anglo-saskiej nad światem, instynkt solidarności plemiennej odezwałby się tak potężnie, że zagłuszyłby wszelkie niechęci, urazy i nawet antagonizmy interesów.

Dzienniki amerykańskie, nie znające powściągliwości dyplomatycznej, otwarcie oświadczają, że na wypadek wojny z Rosyą rząd angielski dołożyłby wszelkich starań, aby wywołać ruchy powstańcze w Polsce, na Kaukazie, w Finlandyi. Chociażby nawet tego celu nie dopiął, zmusiłby rząd rosyjski do trzymania znacznych sił wojskowych na kresach i na wybrzeżach, którym zagrażałaby flota angielska. Ta olbrzymia flota, nawet bez współudziału flot japońskiej i amerykańskiej, mogłaby stanowić czoło połączonym flotom Francyi i Rosyi, a bodaj i Niemiec.

Z tych wszystkich względów, jak również z innych, mniej ważnych, których wyliczanie byłoby zbytecznem, Rosya nie kwapi się wcale do wojny z Anglią. Chce ona tylko wyzyskać jej kłopotliwe położenie i zrobić jeden krok dalej na drodze do Oceanu Indyjskiego, do upragnionego »wolnego, ciepłego morza«. Ten krok starannie odmierza, ażeby nie posunąć się zadaleko i nie wywołać wojny, ale zarazem lęka się, żeby nie wziąść za mało. Stara się więc zaplątać jak najwięcej Anglię w Sudanie, Transwaalu, gdzie się uda, podnieca przeciw niej Francyę, usiłuje zjednać sobie Niemcy a nawet Austryę i Turcyę, nie gardzi współudziałem Abisynii, proteguje pretendenta na tron afgański i t. d. Rosya liczy na to, że im bardziej Anglię zaplącze, tym śmielej może sama sięgnąć i tym więcej wziąć w Chinach, Persyi i Afganistanie.

Instynktowna zaborczość, właściwa naturze rosyjskiej, łatwo przekracza miarę, wskazaną przysłowiem narodowem: *wsio możno tylko ostorożno*. Anglia w sąsiedztwie Indyi żadnych właściwie ustępstw robić już Rosyi nie może bez narażenia swej potęgi, swej przyszłości narodowej. Nietylko w sferach politycznych ale w całem społeczeństwie wyraźnie występuje i utrwala się przekonanie, że trzeba stanowczo rozprawić się z Rosyą, że dla niej odraczanie tego terminu jest korzystnem, dla Anglii zaś staje się coraz niebezpieczniejszem. Jeżeli zmuszona oko-

licznościami Anglia będzie musiała obecnie zgodzić się na zabory rosyjskie, to okoliczność ta przyspieszy raczej niż odroczy chwilę walki rozstrzygającej o panowaniu nad Azyą. Gdyby zaś Rosya uległa pokusie i chwyciła więcej, niż Anglia w ostatecznym razie przyznać jej może, to niewątpliwie bez względu na kłopoty w Afryce południowej, na niebezpieczeństwa, grożące gdzieindziej, Anglia zdecydowałaby się na wojnę w najbliższej przyszłości.

Wspomnieliśmy już wyżej, że antagonizm rosyjsko-angielski obchodzi bezpośrednio naszą politykę narodową. Trafnie, chociaż wyłącznie ze swego stanowiska, wyjaśnia to socyalistyczny *Przedświt.*

»Naszym wrogiem największym i nieprzejednanym jest carat rosyjski. Wszystko, co jego potęgę zwiększa, przyczynia się do przedłużenia naszej niewoli politycznej i do utrwalenia międzynarodowej reakcyi. Wszystko, co go osłabia, ułatwia nam naszą walkę i zbliża dzień zwycięztwa międzynarodowego proletaryatu.

»Szkoda Rosyi powinna być punktem wyjścia dla międzynarodowej polityki proletaryatu rewolucyjnego wogóle, a polskiego przedewszystkiem. Korzyści wrogów Rosyi są do pewnego stopnia i naszemi korzyściami, więc nie możemy w żaden sposób pragnąć osłabienia takiego niebezpiecznego przeciwnika Rosyi, jak Anglia...

»Wobec tego, pomimo całej sympatyi dla bohaterskich wysiłków Boerów, musimy wyznać, że powodzenie Anglii, jako jedynego obok Japonii mocarstwa, którego interesy znajdują się w zasadniczej sprzeczności z interesami caratu, jest dla nas przedewszystkiem pożądanem, to też w żaden sposób nie możemy przyłączyć się do chóru bezwzględnych wrogów Anglii i przyjaciół Boerów — tymbardziej, że w tym chórze bodaj czy nie najgłośniej brzmią głosy hakatystów pruskich i murawiewczyków rosyjskich«.

Jest to jeden z niewielu rozumnych głosów w prasie polskiej o tej sprawie. Pisma warszawskie nie mogą swobodnie wypowiadać swego zdania, galicyjskie zaś i poznańskie albo powtarzają tyrady prasy niemieckiej albo dają się unosić szlachetnemu ale naiwnemu sentymentalizmowi politycznemu. Można z uznaniem mówić o dzielności Boerów w obronie niepodległości ojczyzny, co prawda, bardzo niedawno wydartej czarnym jej posiadaczom, których nowi panowie wymordowali lub pozbawili wolności. Można podziwiać ich cnoty rycerskie, przypominające męztwo szlachciców kresowych w XVII wieku, którzy zresztą przewyższali swoich afrykańskich naśladowców kulturą umysłową i obyczajową, a niedorównywali im w okrucieństwie. Można podziwiać ich patryotyzm, chociaż nie trzeba zapominać, że godził się on przez 40 lat z panowaniem angielskiem, przeciw któremu nie opanowali wcale

a rozgorzał nagle wtedy właśnie, gdy Anglicy znieśli niewolnictwo. Dla tych wszystkich cnót można wybaczyć Boerom ich niechlujstwo i lenistwo, ich sekciarski fanatyzm kalwiński, ich chciwość, ich polowania amatorskie na Buszmenów i Murzynów, ich niesprawiedliwość względem przybyszów, którzy kraj pracą swoją zbogacili i t. d. i t. d. Ale to wszystko nie tłómaczy tej dziwnej zawziętości naszej prasy, zwłaszcza galicyjskiej, przeciw Anglikom, tej szczególnej radości, z jaką do spółki z »murawiewczykami« i hakatystami otrębuje porażki angielskie, przesadzając ich doniosłość, powtarzając fałszywe wiadomości, prorokując nowe klęski i ciesząc się przedwcześnie z upadku »chytrego Albionu« na chwałę i pożytek Rosyi. Czy to jest po prostu głupota, czy świadome bałamucenie opinii publicznej, a w tym drugim wypadku: jaki cel mieć może?

Jest w tej nienawiści do Anglii i Anglików trochę bezmyślnego powtarzania pacierza za panią-matką, prasą rosyjską lub niemiecką, odzywa się w niej bezwiednie głos sympatyi plemiennej, głos krwi licznych wśród inteligencyi naszej spolszczonych zewnętrznie potomków przemysłowców i urzędników niemieckich, jest może nieco łatwo zrozumiałej niechęci marnotrawnych niedołęgów, którzy wielkie dziedzictwo roztrwonili, do energicznych i dzielnych dorobkiewiczów, którzy przemyślnością swoją i pracą zdobyli ogromną fortunę polityczną. Ale to są pobudki drugorzędne, najważniejszą zaś jest brak zmysłu politycznego, systematycznie od wielu lat znieprawianego.

Ludzie, jeżeli nie za pieniądze rosyjskie, to — co na jedno wychodzi — bezpłatnie i nieświadomie piszący w duchu interesów rosyjskich, od wielu lat rozpowszechniają gorliwie w społeczeństwie polskiem legendę polityczną, że nikczemność brytańska naraziła nas na zawody i była przyczyną naszych klęsk, że Anglia łudziła nas obietnicami i podburzała, aż wreszcie »miecz podała w dłonie, a potem chytra bezsilnych odbiegła". W tej legendzie niemal współczesnej jest tyle prawdy, co w innej, już historycznej, głoszącej, że samolubna polityka Napoleona I, wyzyskiwała nas dla swoich celów. Z tą drugą legendą rozprawiać się już zaczyna poważna krytyka, łatwiej jeszcze rozprawić by się mogła z pierwszą, gdyby byli u nas ludzie, zajmujący się historyą polityczną ostatnich czasów. Ma się rozumieć, Anglia nie myślała nigdy o wyciąganiu dla nas swojemi rękami kasztanów z ognia, o poświęcaniu swoich interesów dla sprawy polskiej. W polityce nigdy nikt, nie wyłączając nas, takiego sentymentalizmu nie praktykował. Ale podobnie jak w interesie polityki Napoleona, tak później w interesie polityki angielskiej leżało i leży utworzenie niepodległego państwa polskiego. Angielscy mężowie stanu i politycy, o ile znają stosunki polsko-rosyjskie

rozumieją, a w każdym razie z łatwością zrozumiećby mogli, że walka o posiadanie Litwy i Rusi pomiędzy niepodległą Polską a Rosyą na długi czas odciągnęła by tę ostatnią od spraw azyatyckich, a sąsiedztwo państwa polskiego powstrzymywało by rozwój zaborczych planów rosyjskich. Wobec Rosyi Anglia i Polska mają wspólny interes polityczny bardzo wyraźny, a to więcej znaczy, niż najgorętsze sympatye platoniczne. Rozbudzanie więc w społeczeństwie polskim niechęci i nieufności do Anglii, przedstawianie jej w fałszywem świetle jest robotą szkodliwą i niedorzeczną, świadomie lub bezwiednie na korzyść Rosyi prowadzoną.

Jotem.

Z CAŁEJ POLSKI.

Mononol mądrości politycznej. — Śmieszne uroszczenia bankrutów. — Odezwa Ligi Narodowej i *Czas* w roli bełkoczącego indyka. — Odprawa dana *Czasowi* w *Nowej Reformie.* — Naiwność *Głosu Narodu.* — Kilka słów wyjaśnienia. — Potwarcza korespondencya w *Słowie polskiem.* — Źródło oszczerstwa. — Dla czego nie ma korespondencyi z zaboru rosyjskiego do pism zakordonowych?

Galicya od trzydziestu kilku lat ma jaką taką możność samodzielnego rozwijania życia politycznego, jest więc w niej więcej niż w innych dzielnicach ludzi, posiadających praktykę polityczną. Ale w polityce, jak w każdej innej działalności ludzkiej, wyłączność praktyczna powoduje zasklepienie się w rutynie, w szablonie, wytwarza jednostronność i płytkość poglądów, obawę wkraczania na drogi nowe, mało zbadane, małoduszność, lekającą się pomysłów śmiałych i wreszcie — o co mi w danym wypadku chodzi, zrozumiałość śmieszną i szkodliwą.

Długo i usilnie wmawiano w Galicyan, że ponieważ mają oni praktykę życia publicznego, obywatelskiego i państwowego, więc są z tego tytułu powołani do sterowania nawą ogólno-polskiej polityki narodowej. Galicyanie ulegli tej suggestyi i sami uwierzyli w końcu, że mają prawo i obowiązek być mentorami politycznymi całego narodu polskiego. To przekonanie stopniowo wbijało ich w dumę i zarozumiałość tak, że uważać zaczęli rozum polityczny za swój wyłączny przywilej, za monopol przyrodzony i poczuli w sobie zdolność cudowną do wyrokowania o sprawach i stosunkach, których nie znają, do dawania wskazań praktycznych innym dzielnicom, do narzucania im swoich poglądów i programów, których trafność praktyka galicyjska jakoby stwierdziła.

Naturalnie ta pyszałkowata zarozumiałość właściwą jest przedewszystkiem obozowi, który przez długi czas polityką galicyjską sa-

mowładnie kierował. W tym obozie każdy ciura, każdy pachołek najemny uważa się za męża stanu, lada chłystek dziennikarski naiwnie sądzi, że jego krzykliwa i bałamutna gadanina jest głosem narodu a on uprawnionym tego głosu wyrazicielem.

Przedstawicielstwo opinii publicznej jest przywilejem szczególnych wybrańców, mających odpowiednią sankcyę. Nie jest np. uprawnionym przedstawicielem tej opinii lub bodaj jej wyraźnego odłamu redaktor pisma warszawskiego, mającego charakter określony i liczącego kilka tysięcy czytelników poważnych, którzy się solidaryzują z wygłaszanymi w tem piśmie poglądami i zasadami. Ale jest takim przedstawicielem pierwszy lepszy poseł konserwatywny, „zaszczycony zaufaniem ogółu", tj. wybrany przez kilkudziesięciu właścicieli ziemskich, w połowie pospolitych szlachciców wiejskich, w połowie różnego rodzaju podejrzanych spekulantów i mniej lub więcej chałatowych Żydów.

Ta pretensya do monopolu rozumu politycznego jest dziś tymbardziej nieuzasadnioną, że polityka galicyjska doszła do zupełnego bankructwa. Stanowisko Polaków w państwie zachwiane, w parlamencie Koło polskie jest przedmiotem ciągłych obelg i drwin, nawet przyjazne mu stronnictwa nie szczędzą mu oznak pogardy lub lekceważenia. Stan ekonomiczny kraju i finansów krajowych opłakany, niezadowolenie powszechne rośnie. W życiu politycznem panuje zupełny rozstrój, nietylko prądy radykalne ale i rozkładowe wzmagają się, stosunek Polaków do Rusinów pogorszył się znacznie, waśń społeczna zaostrza się z dniem każdym. Stronnictwa rządzące zaprzepaściły sprawę publiczną, skompromitowały imię polskie, opozycya zaś przeciw nim jest tylko wyrazem elementarnego niezadowolenia i nie ma również ani określonego programu działania, ani wyraźnej myśli politycznej.

Mądrość polityczna, która do takiego stanu rzeczy doprowadziła, powinna być raczej, ostro ale słusznie, nazwana głupotą polityczną, powinna budzić wstyd i skruchę nie zaś pretensyę do mentorowania narodowi, do wskazywania mu dróg przyszłości i sposobów pracy zbiorowej.

Kilkanaście lat temu Charles Dilke pisał, że Polacy właściwie rządzą Austryą, bo wywierają wpływ przeważny, chociaż pośredni, zwłaszcza na politykę zewnętrzną tego państwa. Ówczesne stanowisko zawdzięczała Galicya tym zmarłym już lub nieczynnym mężom stanu, którzy w odmiennych warunkach zaprawiali się do działalności politycznej, którzy zanim zostali austryackimi lub galicyjskimi dygnitarzami i mężami stanu byli wprzód polskimi rewolucyonistami

i spiskowcami, prowadzili roboty nielegalne, jak Smolka, Ziemiałkowski i wielu innych. Po nich przyszli ludzie, wychowani w duchu doktryny stańczykowskiej, w rutynie polityki rzekomo realnej i utylitarnej, prawdziwi „ludzie śmiechu“, powykrzywiani umysłowo i moralnie w ciasnym szablonie mądrości praktycznej. Ci zmarnowali nieudolnością swoją niemal wszystko, co ich poprzednicy dla sprawy narodowej zyskali.

W Galicyi ludzie odmiennych lub nawet wręcz przeciwnych przekonań przejęli wiele właściwości doktryny i taktyki politycznej stańczyków. Politycy galicyjscy są niemal wszyscy stańczykami z ducha, nawet gdy program stańczyków zawzięcie zwalczają. Nawet przedstawiciele stronnictw opozycyjnych, nie wyłączając najskrajniejszych, nie stanowią w tym względzie wyjątku, hołdują t. zw. praktycznemu utylitaryzmowi, który w gruncie rzeczy jest zwyczajną szacherką polityczną, chorują na „rozum stanu“, nie pojmują działalności politycznej niezależnej i gotowi są zawsze do paktowania z rządem lub jego faktorami, do „wejścia do środka państwa“. Zatracili już niemal zupełnie świadomość polityki narodowej.

Sprawia to czasem komiczne wrażenie, gdy zaciekły opozycyonista lub nerwowy warchoł przyjmuje pozę dyplomaty, nadyma się na męża stanu i napuszonym, mentorskim tonem wygłasza „złote myśli“ z *Teki Stańczyka* lub innego skarbca krakowskiej mądrości politycznej, nieco tylko, odpowiednio do okoliczności, zmodyfikowane, no i, ma się rozumieć, zwulgaryzowane. Sposobności do takich popisów dostarczają zwykle sprawy innych dzielnic polskich, gdzie polityką pozwalają sobie zajmować się ludzie, którzy nie znają praktyki galicyjskiej, nie powtarzają szablonowych formułek tutejszokrajowej mądrości i ośmielają się nietylko myśleć ale i działać samoistnie.

Tych samozwańców można tym śmielej szamerować, że i w zaborze pruskim i zwłaszcza w rosyjskim galicyjska mądrość polityczna cieszy się na podstawie dawnej reputacyi pewnem poważaniem. U nas zresztą wogóle poważanem jest to wszystko, co jest niedołężnem, suchem, bezbarwnem, szablonowem, tymbardziej jeżeli wspina się na koturny i przemawia głosem uroczystym.

Powyższe uwagi nasunęły mi artykuły kilku dzienników galicyjskich w sprawie przedrukowanej w bieżącym numerze naszego pisma odezwy Ligi Narodowej i w sprawie aresztowań warszawskich. Ta druga sprawa dostarczy mi jeszcze wątku i do innych komentarzy.

O odezwie Ligi Narodowej pisały *Czas* i *Głos narodu*. Organ stańczyków, zachowujący nietylko w zwyczajnych ale i w nadzwyczajnych okolicznościach pogodną obojętność pozbawionego atrybutów

temperamentu kapłona i powagę napuszonego indyka, traci jedną i drugą, gdy tylko dojrzy objaw „rozstroju“ politycznego lub społecznego. Na widok czerwonej barwy spokojny indyk zaczyna trzepotać na alarm skrzydłami i bezmyślnie bełkotać. W takim stanie podniecenia, dochodzącego do nieprzytomności, *Czas* nie dba nietylko o sens tego, co mówi, ale nawet o prawidła gramatyczne.

Czas usiłuje z początku przybrać ton zjadliwego insynuatora. „Wielu z tych — powiada — którzy odezwę otrzymali — przypuszcza, że może to być prawdopodobnie robota jakiegoś agenta prowokacyjnego... aby jednych przestraszyć, drugich zbałamucić — a dodać polakożerczym organom poszlak i zachęty. Być to bardzo może — wszak takie sztuczki tylokrotnie bywały w użyciu od czasu Bärensprunga“.

Przyzwyczajony do więcej niż poufnych stosunków z policyą i do różnych tajnych machinacyj i spisków, nie rewolucyjnych wprawdzie, ale reakcyjnych, organ stańczyków w przystępie starczego rozdrażnienia zdradził się z tem pomimowoli.

„Wiemy także *z doświadczenia* (?!) że tajne konspiratorstwo z tajną policyą nieraz oddawało sobie świadomie lub bezwiednie wzajemne usługi, dziś zaś bardziej niż kiedykolwiek schodzić się mogą cele epigonów dawnych rewolucyonistów z celami tych niższych organów rządowych rosyjskich, któreby pragnęły utrzymania „starego kursu“ i zaostrzenia systemu. Cele te o tyle się schodzą, że kiedy pierwszych hasłem „im gorzej, tem lepiej“, drudzy złe w gorsze zawsze zamienić się starają“.

Zaraz potem jednak wyraża przypuszczenie, że odezwa wyszła od emigracyi, która wprawdzie jest już dziś na wymarciu, ale *Czasowi* sen odbiera i spokój zakłóca. Ci starcy szaleni i niepoprawni urządzili nawet w Szwajcaryi tłocznie dla drukowania odezw. Nikt wprawdzie tych tłoczni nie widział, nikt nie wie o ich istnieniu, ale na tem właśnie polega konspiracya; ten fakt właśnie, że tłoczni w Szwajcaryi nie ma a drukują się w nich odezwy, jest dowodem szczególnej chytrości konspiratorów.

„Z jakiegokolwiek pochodzi źródła odezwa owej ligi, datowana rzekomo z Warszawy, ale stylem przypominająca niektóre pisma galicyjskie i emigracyjne — a czcionkami tłocznie szwajcarskie — stwierdzić winniśmy przedewszystkiem, że cała treść odezwy stoi w stanowczej sprzeczności z usposobieniem wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, które już oddawna przestało dawać wiarę odezwom bezimiennym i iść na lep pierwszej lepszej prowokacyi“.

Mandat od „wszystkich warstw społeczeństwa polskiego“ *Czasowi* nie wystarcza, wyciąga więc z pyłu zapomnienia powagę Szujskiego. Nie pierwsze to i nie ostatnie z wielu głupstw, które Szujski wygłosił, i o których, jak również o jego rzetelnych chociaż za życia mocno przez przyjaciół przecenianych zasługach, „niewdzięczne“ społeczeństwo bardzo prędko zapomniało.

„Dawno Szujski powiedział, że Polskę przedrozbiorową zgubiło „liberum veto“, a Polskę porozbiorową gubi „liberum conspiro“.

„Jeden krzykacz kontuszowy zrywał sejmy; kilku krzykaczy, w bezpiecznem utajonych ukryciu, aroguje sobie prawo narzucania tajnych rządów całemu narodowi. Był w tem często fanatyzm i obłęd, ale bywały i bywają niższe pobudki. Wszak na podstawie odezwy, zaopatrzonej pieczątką z orłem, można zbierać składki i gromadzić skarb narodowy. Bywały pod tym względem próby w Szwajcaryi, i do tego skarbu spływały składki episkopatu francuskiego na Unitów, ale tak się ulotniły, jak się ulotniły miliony Kasy oszczędności lwowskiej, które także miały mieć znaczenie wielkiego skarbu narodowego dla różnorodnej propagandy“.

Przemawiający w imieniu wszystkich warstw społeczeństwa polskiego *Czas* nie wie, a raczej udaje, że nie wie o prądach jawnych lub ukrytych, które od lat dwudziestu w tem społeczeństwie nurtują i których doniosłe znaczenie uznaje w swym „Memoryale“ książę Imeretyński, zdaniem *Czasu*, „prawdziwie europejski mąż stanu“. Szkoda że w Krakowie, w redakcyi dziennika stańczykowskiego, chociaż pisują do niego różni „Europejczycy“, nie ma oddawna bodajby jednego „prawdziwie europejskiego“ publicysty. Gdyby taki się znalazł, toby zrozumiał, że ruch, istniejący od lat wielu, wzrastający w siłę, nie może być dziełem grupy emigrantów, od lat trzydziestu kilku nie mających z krajem bliższych stosunków, ani dziełem „kilku krzykaczy, siedzących w bezpiecznem ukryciu“.

„W bezpiecznem ukryciu“! To znaczy pod ciągłą grozą aresztowania, kilkoletniego nieraz pobytu w cytadeli, zesłania na Sybir, lub banicyi, utraty stanowiska, środków do życia, zerwania stosunków osobistych. Poważni nie-krzykacze, którzy służą sprawie polskiej pod łaskawą opieką c. k. władz austryackich w biurach ministeryalnych w Wiedniu, w redakcyach krakowskich i na innych „niebezpiecznych“ posterunkach mają istotnie prawo mówić z ironią o warchołach, wichrzących w „bezpiecznem“ ukryciu warszawskiem lub nawet galicyjskiem.

Czas zresztą sam sobie dalej przeczy. „Kilku krzykaczy“ przemienia się następnie w „grupę ludzi, pragnących odzyskać utracony

wpływ i znaczenie“ w społeczeństwie. To już poważniej wygląda, chociaż nie odpowiada rzeczywistości, bo my zdobywamy w społeczeństwie wpływ i znaczenie, które wy napróżno odzyskać usiłujecie. Ale następnie „grupa“ staje się z kolei garstką „maniaków konspiracyjnych“, wreszcie na zakończenie *Czas* wpada na trop odkrycia, że ruch demokratyczno-narodowy jest w gruncie rzeczy robotą spiskowców rosyjskich, wypychających na pierwszy ogień Polaków, których zdołali zawerbować do swych związków.

Tu jest kres niedorzeczności, ale nie koniec wywodów *Czasu*. Właściwe zakończenie artykułu, ze względu na treść i styl, należy przytoczyć w całości.

„I teraz odezwa „Ligi Polskiej“, o której nic dotąd w kraju nie słyszano, budzi takie wrażenie, jakoby ten wybryk był zasadzką na łatwowiernych, obcą kierowany ręką. Precz z tym świstkiem, pełnym czczej frazeologii, na którą nawet odpowiadać nie warto — precz z robotą podziemną! Czasy ich już dawno minęły. Wszelako baczność większa i ściślejsza kontrola pewnych objawów w piśmiennictwie, jawności używającem, a spotykającem się z tonem tej odezwy“.

Nie chciałbym powtórzyć wykrętu, przez *Czas* zastosowanego, że nie warto rozprawiać się z jego wywodami. Takie pozornie pogardliwe traktowanie przeciwnika pokrywa zawsze brak argumentów rzeczowych, zbijających jego twierdzenia. Z przyjemnością rozprawiłbym się z dziennikiem krakowskim, gdyby zechciał zatrzymać się na jednej jakiejś hypotezie co do pochodzenia i charakteru odezwy. Nie podobna jednak roztrząsać szczegółowo jawnie niedorzecznych i znoszących się nawzajem przypuszczeń.

Ale nie mogę pominąć kłamliwych insynuacyj i potwarczych oskarżeń, zawartych nietylko w artykule o odezwie, ale i w niedawno zamieszczonej korespondencyi z Warszawy o aresztowaniach grudniowych.

Przedewszystkiem zacznę od sprostowania insynuacyi drobnej, ale bezpośrednio pisma naszego dotyczącej a powtórzonej za *Czasem* przez kilka innych dzienników. Powodem aresztowań grudniowych, specyalnie aresztowania pp. Leszczyńskiego i Michalskiego miała być karygodna nieostrożność *Przeglądu wszechpolskiego*, który doniósł o jakimś zapisie ś. p. Hirszfelda. Tymczasem *Przegląd wszechpolski* ani słówkiem o ostatniej woli Hirszfelda nie wspomniał, nie przytoczył nawet wiadomości o jego testamencie, pomieszczonej w pismach warszawskich, jak również nigdy ani z tego powodu, ani z innego nie wymieniał nazwisk osób, obecnie aresztowanych. Przejrzeliśmy umyślnie wszystkie numery naszego pisma od lat kilku, ażeby módz

z całą stanowczością stwierdzić, że autor tej insynuacyi jest nikczemnym potwarcą.

Z korespondencyą warszawską *Czasu* i z artykułem o odezwie Ligi Narodowej rozprawiła się należycie *Nowa Reforma.* Żałuję, że brak miejsca nie pozwala mi przytoczyć wybornego artykułu *Nowej Reformy* w odpowiedzi *Czasowi* i że poprzestać muszę na przytoczeniu kilku tylko ustępów tej odprawy, napisanej poważnie, rozumnie i ze znajomością rzeczy. Będą one zarazem odpowiedzią na wystąpienie *Głosu Narodu* w tej sprawie, wystąpienie o wiele uczciwsze i przyzwoitsze, niż wystąpienie *Czasu*, ale dla tego właśnie że uczciwsze — bardziej naiwne.

Wspomniawszy o wydaniu odezwy Ligi Narodowej, *Nowa Reforma* dalej pisze: „Dla ludzi, znających jako tako stosunki społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, stosunki nie zawsze głośne, fakt ten nie był niespodzianką. Kogokolwiek interesowała bliżej i wzruszała głębiej głucha walka, szerząca się tam od lat kilkunastu o każdą piędź praw do bytu narodowego, ten wiedział dobrze, że takie objawy, jak zwrot do patryotyzmu wśród młodzieży, przebudzenie się odporności narodowej, jawne protesty przeciwko wprowadzeniu teatru rosyjskiego, imponujący powagą obchód Trzeciego Maja 1891 roku, żałoba narodowa, szerzenie się wśród ludu w najodleglejszych zakątkach kraju literatury patryotycznej (zwłaszcza *Polaka*) i wiele innych faktów, ogólnie znanych, — że wszystko to nie jest i nie może być przejawem jednostkowych działań, że kryje się za tem ręka organizacyi. Wiedział o tem i rząd rosyjski, gdyż przed kilku laty jedna ze spraw, sądzonych w X pawilonie, nosiła urzędowy tytuł „Sprawy Ligi Narodowej“, przyczem zresztą nikomu niczego nie udowodniono.

„Gdy się nakoniec w ostatnich czasach ukazał memoryał do konferencyi pokojowej w Hadze i parę odezw okolicznościowych, podpisanych przez „Komitet stronnictwa demokratyczno-narodowego“, a wreszcie wychodzić zaczęła *Pochodnia*, fakt istnienia organizacyi stał się tajemnicą tylko dla tych, których nic ze spraw ojczystych nie obchodzi, lub którzy niczego zrozumieć nie są w stanie. Ogół pojął odrazu, że roboty zorganizowane, których istnienie odczuwał, tem się różnią zasadniczo od dawnych spisków, iż mają na widoku nie wybuch zbrojny, ale stałą i ciągłą pracę narodową; nie dzwonił więc na alarm, wiedząc dobrze, że się nie pali.

„Rozmaicie można się zapatrywać na potrzebę podobnej organizacyi, można zachować dziecinną wiarę, że presya rusyfikacyjna bez odporu ze strony społeczeństwa żadnych szczerb w duszy i ciele

narodu nie wyrąbie; można siebie i innych do snu kołysać starą nianiek piosnką: „Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży“; można nakoniec zdać się na łaskę i niełaskę rządu i zamienić lojalizm względem Polski na lojalizm względem Rosyi; — ale jeżeli chce się zabierać głos w sprawie przejawów życia narodowego, trzeba te przejawy znać, trzeba je rozumieć, trzeba oceniać należycie ich znaczenie, a przedewszystkiem mieć więcej zdrowego sensu od kawiarnianego polityka i więcej prawości od małomiasteczkowego plotkarza“.

Czas i *Głos Narodu* dziwią się, że redakcye tych pism o „Lidze Polskiej“ nie słyszały. „To chyba naturalne — powiada *Nowa Reforma*, skoro organizacya była tajną“.

„Ale *Czas*, który od wielu lat prowadził nagankę za wszelkim żywszym objawem życia narodowego w zaborze rosyjskim, który niedawno jeszcze powstawał przeciwko memoryałowi, wystosowanemu do konferencyi pokojowej, teraz nie widzi w przeszłości żadnych przejawów ruchu i twierdzi, że „treść odezwy stoi w stanowczej sprzeczności z usposobieniem wszystkich warstw społeczeństwa polskiego“. Gdzież żyją ci politycy *Czasu*, co tak znają stosunki Królestwa? — W Polsce? — Nie — oni myślą, pragnieniami i duszą żyją w Wiedniu, są jak w domu wśród tamtejszych złożonych warunków, odczuwają każde drgnienie pulsu, każdy prąd opinii, to też i artykuły, o tamtejszych traktujące sprawach, niezależnie od wyrażanych w nich poglądów, odznaczają się pewną znajomością rzeczy. Co innego stosunki Królestwa. O nich *Czas* wie tylko z historyi i o obecnem wrzącem życiu tamtejszem dowie się wtedy, gdy ono już do historyi przejdzie. Wszak Polacy z za kordonu, to „obcy“, to jedna szara masa miłujących spokój swego grobu „poddanych białego cara“, jak się inny znowu dziennik krakowski wyraził, wszak tam myślą, czują i bronią przyszłości narodowej tylko „epigoni dawnych rewolucyonistów“! Nic więc dziwnego, że z artykułów poważnych dzienników zagranicznych przebija lepsza znajomość stosunków Królestwa i usposobienia tamtejszego ogółu, niż z organu, który się mieni polskim“.

„Zła wiara albo ignorancya — oto dylemat, wśród którego obraca się wystąpienie *Czasu*“. Autor artykułu to twierdzenie swoje znakomicie udowadnia.

„Przywódcy spiskowi — pisze *Czas* — zwykli wybierać chwile przełomowe, aby rzuconą odezwą i rozpoczętą agitacyą przeszkodzić wszelkiej zmianie w kierunku ulgi w systemie rządów i ich metodzie“. Czy tak? A kto wam przeszkadzał w wiekopomnej dla was

chwili przełomowej, gdyście wyprawiali istną orgię lojalizmu, rzucając swe serca pod stopy tryumfującego Mikołaja? Wszak łatwo było „spiskowcom“ pójść za głosem naturalnego oburzenia i pierwszym lepszym faktem zakłócić uroczysty nastrój obchodu, którego pamięć przejdzie do potomności, jako pamięć narodowego wstydu. Nie uczynili tego. Przewidzieli prawdopodobnie, że rzeczywista chwila przełomowa, chwila wytrzeźwienia z ułudnych fantazyj, przyjdzie sama przez się tem rychlej, gdy nie da się zwalić na „konspiratorów“ winy za rozwiane marzenia starych dzieci. Jeżeli zaś *Czas* chce dać do zrozumienia, że dziś właśnie żyjemy w momencie przełomu, rokującego ulgi w systemie i metodzie rządów, to wystawia sobie świadectwo tak gruntownej nieznajomości stosunków zaboru rosyjskiego, że narazić się może tylko na gorzki uśmiech ze strony swych tamtejszych przyjaciół politycznych.

„Zła wiara albo ignorancya. *Czas* insunuuje dalej, że nieraz już konspiratorzy rosyjscy pchali Polaków do knowań, a myśmy padali ofiarą tej solidarności międzynarodowego spiskowania. Czy *Czas* nie wie o tem, że ostatnie rozruchy studenckie w uniwersytecie warszawskim zostały powstrzymane tylko dzięki odezwie, podpisanej przez ten sam komitet i to właśnie w imię odrębności interesów polskich“?

„Znawcy natury ludzkiej twierdzą, że sądzić człowieka należy nie według tego, co inni o nim mówią, ale według tego, co on o innych mówi. Z tego punktu widzenia nie pozbawione są psychologicznego interesu dalsze insynuacye *Czasu*. „Wszak na podstawie odezwy — pisze on — zaopatrzonej pieczątką z orłem, można zbierać składki i gromadzić skarb narodowy. Bywały pod tym względem próby w Szwajcaryi i do tego skarbu spływały składki episkopatu francuskiego na Unitów, ale tak się ulotniły, jak się ulotniły miliony Kasy oszczędności“. Mowa tu oczywiście o tak zw. „funduszu księżowskim“, składanym na ręce ś. p. hr. Wł. Platera, który po śmierci nie zostawił żadnych rachunków, dotyczących owego funduszu. Tylko że hr. Plater nie był „bezimiennym konspiratorem“, ale magnatem, nie mającym nic wspólnego z „ulicą“ i nie znoszącym żadnych komitetów obok siebie; sam był opiekunem funduszu jawnym i odpowiedzialnym, posiadał więc wszelkie kwalifikacye zaufania, według pojęć *Czasu*. Ze Skarbem narodowym nie miał hr. Plater nigdy nic wspólnego“.

Gołosłowni oszczercy — dodaje autor — zasługują na miano, które z łatwością odnajdą sobie sami, a jeżeli nie potrafią, wyręczy ich w tem opinia uczciwych ludzi. „Może Polak to pisał — powiada

o zakończeniu artykułu *Czasu*, ale uwięzły mu w gardle słowa, za które sam przed sobą musiałby się rumienić"...

Za dobrą opinię ma szanowny autor o tych panach, oni się nie rumienią nawet schwytani na gorącym uczynku podłości. Zarumienić ich twarze mogłyby chyba wymierzone z należytą siłą policzki.

Kronikarz i zarazem redaktor *Nowej Reformy* ubocznie tylko wspomina o artykule *Czasu*, załatwia się natomiast z jego korespondencyą warszawską, zaznaczając, że „wobec ostatnich aresztowań warszawskich, nawet *Warszawskij Dniewnik* nie jest tak legalnym, jak *Czas*". Istotnie organ stańczykowski po prostu denuncyuje aresztowanych, oskarża ich o działalność nielegalną, niemal o knowania rewolucyjne w czytelniach bezpłatnych. Napaść *Czasu* — powiada p. M. K.., „jest czemś wprost potwornem, dotąd nawet w tym organie niebywałem, jest postępowaniem, które krew burzy i o pomstę woła".

Głos Narodu znalazł inną przyczynę aresztowań warszawskich — odezwę Ligi Narodowej. Ta odezwa ukazała się wprawdzie w dzień Nowego Roku, a aresztowania nastąpiły 10 czy 12 dni wcześniej, kiedy ten dokument nie był jeszcze wydrukowany, a może nawet napisany. Ale to nic nie szkodzi, tymbardziej, że publicyści z *Głosu Narodu* nie liczą się nigdy z głupią logiką.

Jeżeli wystąpienie *Czasu* w sprawie odezwy jest niedorzecznem i zarazem nikczemnem, to przestrogi *Głosu Narodu* są po prostu naiwnie śmieszne. Już to samo do śmiechu pobudza, że pp. Ehrenberg, Lewicki lub Danielak, ucharakteryzowani na *patres patriae*, z wielką powagą i z większym jeszcze patosem napominają i strofują ludzi, wobec których, ze względu na swój wiek i inteligencyę, są — grzecznie mówiąc — smarkaczami. Gdyby autor artykułu w *Głosie Narodu* uważniej czytał odezwę, dowiedziałby się z niej, że Liga Narodowa już od czternastu lat istnieje, że więc kierownicy tej organizacyi byli prawdopodobnie dojrzałymi ludźmi, kiedy dzisiejsi luminarze tego pisma żywo jeszcze pamiętali pierwsze spodnie. Toć dzisiaj jeszcze ci panowie nie umieją dobrze czytać lub nie rozumieją dokładnie tego, co przeczytali, bo gdyby porządnie z odezwą się zapoznali, schowali by na inny wypadek śmieszne tyrady o lekkomyślności młodzieńczej, o niekłamanym, ale naiwnym zapale, o rzekomo zalecanej potrzebie „unarodowienia ruchu socyalistycznego" nie ubolewaliby nad brakiem programu działalności praktycznej i t. d.

Ale nie dosyć, że ci panowie nie umieją czytać i logicznie rozumować, oni nie umieją również pisać z zastanowieniem, z rozwagą konieczną, zwłaszcza gdy się mówi o sprawach zaboru rosyjskiego.

„W istocie wydanie odezwy było bardzo skutecznym środkiem dla sprowadzenia aresztowań i stłumienia w zarodku całego ruchu kosztem mnóstwa ofiar“.

Nie można stłumić w „*zarodku*“ ruchu, który od lat kilkunastu istnieje. Dowodzenie zaś, że aresztowani są ofiarami ogłoszenia organizacyi, jest pośredniem ich denuncyowaniem, występnem, chociaż dokonanem, jak mówią Moskale, *po głuposti ponimańja*.

Na szczęście żandarmi rosyjscy, chociaż również bystrością umysłu i znajomością rzeczy nie grzeszą, znają jednak lepiej stosunki w zaborze rosyjskim, niż *Głos Narodu*, którego niedawno przyłapano na podawaniu informacyj, dostarczanych przez szubrawców, zaprzyjaźnionych z cenzorami.

„Szczytem jednakże lekkomyślności jest podana jawnie w odezwie historya tajnych organizacyj z lat ostatnich, jakby umyślnie dla ułatwienia rządowi śledztwa i wytępienia wszelkiego ruchu. Odezwa przyznaje, że manifestacye warszawskie, że ulotne wydawnictwa, że ruch wśród ludu codzień szerszy, że organizacya wśród ludności miejskiej — że to wszystko jest dziełem jednego tajnego związku politycznego, jakiejś Ligi narodowej i stronnictwa demokratyczno-narodowego!

„Więcej w istocie nie potrzeba było rosyjskim żandarmom. Teraz będą tylko szukać. Każda broszurka, każde pismo ulotne, list czy świstek, da im prawo piętnowania ludzi, jako członków tajnej organizacyi“.

Słowa powyższe są istotnie „szczytem“ ignorancyi i naiwności. Toć przecie program stronnictwa demokratyczno-narodowego wydany był kilka lat temu i sprzedawany we wszystkich księgarniach galicyjskich, toć komitet tego stronnictwa w Warszawie od kilku lat w ważniejszych wypadkach wydaje i podpisuje odezwy, o których nawet *Głos Narodu* wspominał. Toć wreszcie, jak *Nowa Reforma* zaznaczyła już w r. 1894 toczyła się w Warszawie „sprawa Ligi Narodowej“, siedzieli w cytadeli ludzie, podejrzani o należenie do niej. Żandarmi więc niewiele nowego dowiedzą się z odezwy, a ten fakt właśnie, że rząd rosyjski wiedział o organizacyi, której istnienia społeczeństwo polskie tylko się domyślało, mógł być nawet jednym z powodów wydania odezwy.

Demokratyczne *Słowo polskie* pozazdrościło *Czasowi* i *Głosowi Narodu* honoru wykrycia przyczyny aresztowań warszawskich i obwieściło swoim czytelnikom, że do aresztowania pp. Krzywickiego i Niemojowskiego przyczyniła się tajnie wychodząca w Warszawie *Pochodnia*, organ stronnictwa demokratyczno-narodowego. Korespon-

dent *Słowa* dokonał wielu innych odkryć, a mianowicie, że *Pochodnia* służy interesom żydowskim „pod pokrywkę patryotyzmu i haseł socyalnych“, i dla tego nazwała p. Krzywickiego, filosemitę, ożenionego z żydówką, szpiegiem rosyjskim. Ten numer *Pochodni* posłano żandarmom (ciekawa rzecz, zkąd korespondent o tem się dowiedział, jeżeli nie jest powiernikiem żandarmów), i dziadkowi p. Krzywickiego, który po przeczytaniu potwarczej wieści padł trupem, rażony paraliżem. Dla nadania prawdopodobieństwa niedorzecznemu wymysłowi, że nazwanie w piśmie rowolucyjnem kogoś szpiegiem mogło wywołać jego aresztowanie, korespondent wymyśla taką kombinacyę: żandarmi aresztowali p. Krzywickiego w nadziei, że mszcząc się za wyrządzoną mu krzywdę, wyda nazwiska potwarców, współpracowników *Pochodni*. Przypuszczenie takie, ubliżające p. Krzywickiemu, świadczy nejlepiej o nikczemności korespondenta.

W całym tym steku niedorzeczności i podłych wymysłów tyle tylko jest prawdy, że *Pochodnia* w N. 4 skarciła p. Krzywickiego za posyłanie artykułów treści społecznej i popularno-naukowej do pism rosyjskich i że dziadek p. Krzywickiego więcej niż w dwa miesiące po wyjściu 4 Nru *Pochodni*, umarł.

Nikczemność i niedorzeczność tej korespondencyi były tak widoczne, że niektóre pisma (jak n. p. *Kuryer lwowski*) skarciły ją *proprio motu*, inne zaś, chociaż ją przez nieuwagę przedrukowały, zamieściły z własnej inicyatywy sprostowanie. Tylko organ pp. Nawrockiego, Wolskiego i Odrzywolskiego nie poczuł się do obowiązku odwołania potwarzy, chociaż go przekonano o kłamliwości i nielogiczności korespondencyi i chociaż zarówno redaktor odpowiedzialny p. Rossowski i dawny kierownik *Słowa* p. T. Romanowicz, pomieszczeniz tego jawnego oszczerstwa potępili. Ten ostatni w ciętym artykule z powodu warszawskiej korespondencyi *Czasu* dał w *Słowie polskiem* ubocznie admonicyę temuż *Słowu*.

Nie zamieścił również sprostowania *Głos Narodu*, jakkolwiek przesłano mu dowody, że wiadomość, którą powtórzył, jest fałszywą. Domyślam się dla czego tego nie uczynił. Wiedział już zapewne, jak i my dziś wiemy, że korespondencya do *Słowa polskiego* pochodzi z najbliższego otoczenia p. Jeleńskiego, może on sam nawet jest jej autorem. A z tego samego źródła wychodziły wszystkie donosy na ludzi, których w grudniu aresztowano, na czytelnie bezpłatne i Towarzystwo dobroczynności. Patryotyczne *Słowo polskie*, współdziałające z denuncyatorami i pomocnikami żandarmów rosyjskich — winszujemy wydawcom pisma doczekania się tej pociechy, kierownikowi

obecnemu pisma winszować nie trzeba. On, jak ongi Wespazyan, z zadowoleniem powtarza w takich wypadkach: *non olet.*

Sprawa aresztowań warszawskich, z której powodu pisma galicyjskie palnęły kilka bąków nietylko niedorzecznych, ale i szkodliwych, nasuwa tylokrotnie już powtarzane bez skutku pytanie: czy nigdy te dzienniki nie zdobędą się na otrzymywanie z zaboru rosyjskiego korespondencyj od ludzi, znających jako tako stosunki i uczciwych. Z wyjątkiem paru pism, inne drukują wszystko, co im kto przyszle, albo nic nie drukują same, ale wszystko przedrukowują. Niedawno przecie wydało się, że dwa dzienniki, *Głos Narodu* i *Ruch katolicki* otrzymywały informacye od człowieka, który był poprostu agentem cenzora Sidorowa, znanego polakożercy, korespondenta gazety *Nowoje Wremia.* Takie traktowanie spraw publicznych jest przecie zbrodnią, jak zbrodnią jest również szkodzenie ludziom wobec rządu rosyjskiego przez nieznajomość stosunków i lekkomyślne powtarzanie wiadomości, ze złą wolą fałszowanych.

Pisma poznańskie, które także nie mają wiadomości dokładnych z zaboru rosyjskiego i stosunków tamtejszych nie znają, są przynajmniej ostrożniejsze w przyjmowaniu i przedrukowywaniu artykułów bezimiennych, galicyjskie natomiast polują na sensacyę, nie zachowując żadnych środków ostrożności.

To fałsz wierutny, że w Warszawie niema ludzi uczciwych i rozumnych, którzyby chcieli pisać korespondencye do dzienników zakordonowych. Ale te dzienniki o informacye poważne nie troszczą się wcale, w gruncie rzeczy nie obchodzą ich zupełnie sprawy zaboru rosyjskiego.

Ponieważ jednak czytelnicy informacyi żądają, pomieszcza się więc byle co, ażeby miejsce zapchać. Te pisma, które, jak *Nowa Reforma*, chciały mieć sumiennych i rozumnych korespondentów, znalazły ich. Inne nie mają, bo mieć nie chcą. Co prawda, nie do każdego dziennika uczciwy korespondent chciałby pisać...

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

Treść: Aresztowania grudniowe. Domniemana ich przyczyna. Sprawa czytelni bezpłatnych i Towarzystwa dobroczynności. Książe księciu ściele drogę. Aresztowanie zebrania gimnazistów. Skutki zabicia szpiega w Częstochowie. Demoralizowanie stróżów przez policyę. Ważność tej sprawy i środki, które przedsięwziąć należy.

I.

W czwartek i piątek przed świetami Bożego Narodzenia aresztowano ogółem 25 osób, między któremi są ludzie, znani w szerokich

kołach Warszawy, a nawet w kraju. Oto, nie wszystkie zresztą, nazwiska aresztowanych: Stanisław Leszczyński, adwokat przysięgły, prezes wydziału czytelni bezpłatnych, Michalski, członek tegoż wydziału i Winnicki, inżynierowie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, Kruszewski, inżynier, Andrzej Niemojewski utalentowany poeta, Adam Mahrburg i Ludwik Krzywicki, znani pisarze, Heflich, urzędnik domu handlowego S. Natanson, Przybytowski, Wędrychowski i Skwierczyński, urzędnicy towarzystwa, K. Rudzki i Spółka, lekarz Monsiorski, Horowitz, panny Gomólińska, Jahołkowska Sempołowska Piotrowska, dwie Kruszewskie, Unszlichówna, Wolfówna (córka księgarza) i t. d.

Razzia żandarmska była widocznie dawno obmyślana i uplanowana. Aresztowanych poprzednio już śledzono. P. Michalskiego aresztowano podobno w wagonie, w chwili gdy wyjeżdżał z Warszawy, p. Krzywickiego w Częstochowie czy w Piotrkowie, dokąd wraz z p. Niemojewskim pojechał na pogrzeb swego krewnego.

Wielu z aresztowanych pracowało w czytelniach bezpłatnych Towarzystwo dobroczynności. Ten fakt nasuwa każdemu przypuszczenie, że aresztowania stoją w ścisłym związku z poprzedniml zamachami rządu na czytelnie i z nowym zamachem na Towarzystwo dobroczynności.

O sprawie czytelni bezpłatnych pisał w swoim czasie *Przegląd wszechpolski* szczegółowo i dokładnie. Nie zawadzi jednak w kilku słowach rzecz całą od początku wyjaśnić, żeby najświeższą fazę sprawy czytelnicy mogli dobrze zrozumieć.

Byłemu prezesowi Towarzystwa dobroczynności, księciu Michałowi Radziwiłłowi nie podobał się dobór książek w czytelniach bezpłatnych, istniejących od trzydziestu kilku lat, a od kilkunastu rozwijających się coraz lepiej. Nieodrodny potomek rodziny, o której dochowało się przysłowie: »głupi Radziwiłł aż się świat zdziwił«, fanatyczny klerykał w nowym stylu człowiek nadzwyczaj próżny i pozbawiony nietylko zasad moralnych, ale i poczucia godności, Radziwiłł, gdy w swoich zamiarach oczyszczenia czytelni z dzieł liberalnych napotkał opór w łonie instytucyi, nie zawahał się odwołać do interwencyi rządu. Czytaliśmy niedawno w dosłownym odpisie list jego do Imeretyńskiego, ma się rozumieć, pisany po francusku, w którym wprost denuncyuje czytelnie bezpłatne,, że są ogniskiem szkodliwej propagandy. Jednocześnie z odwołaniem się Radziwiłła do rządu zaczęła się w kilku pismach, głównie w *Przeglądzie katolickim* i *Roli* zawzięta kampania przeciw czytelniom bezpłatnym. Zwłaszcza redaktor *Roli* Jeleński odznaczył się w tych napaściach, przedstawiając ludzi, pracujących w czytelniach bezpłatnych, jako niebezpiecznych agitatorów i bezwyznaniowców.

Nikczemność napaści na czytelnie oburzyła nawet uczciwszych ugodowców z tego głównie powodu, że Radziwiłł i jego sojusznicy odwoływali się do rządu rosyjskiego, łatwo zaś było przewidzieć, w jaki sposób rząd z nadarzającej mu się się sposobności skorzysta.

Jakoż niebawem sprowadziły się te przewidywania. Imeretyński oddał czytelnię pod ścisły nadzór umyślnie wyznaczonego urzędnika Moskala i nakazał utworzyć komisyę dla przejrzenia istniejących katalogów czytelń i ułożenia katalogów normalnych.

Rzecz jasna, komisya wyrzuciła z katalogu kilkaset dzieł, których spis wówczas podaliście. Były pomiędzy niemi dzieła przyrodnicze, filozoficzne, powieści, arcydzieła literatury, przeważnie jednak przebrano książki treści społecznej i dotyczące historyi Polski.

Przeciwnicy czytelń nie zadowolnili się jednak tem zwycięztwem szkalowali dalej instytucyę i pracujących w niej ludzi, pisali, że przed rewizyą urzędowę wynoszono pakami książki najniebezpieczniejsze, dawali nawet do zrozumienia komu należy, że były to wydawnictwa nielegalne.

Oburzenie na Radziwiłła i pomagających mu denuncyantów było powszechne; przy wyborach do Towarzystwa dobroczynności, po burzliwej scenie zabalotowano go i prezesem tej instytucyi został dr. Brodowski, b. profesor uniwersytetu, nieposzlakowany lojalista, ale osobiście człowiek uczciwy.

Sprawa czytelni bezpłatnych otwarła rządowi furtkę, ułatwiającą dostęp do wewnętrznych stosunków Towarzystwa dobroczynności. Instytucya pod względem politycznym nie mogła dać żadnego powodu wystąpienia przeciw niej, ale była polską. To wystarczyło. Zaczęło się systematyczne nękanie Towarzystwa dobroczynności różnemi szykanami mającemi na celu ograniczenie działalności zakresu instytucyi, rozciągnięcie nad nią dozoru rządowego, wprowadzenie do jej czynności na na zewnątrz i nawet do stosunków wewnętrznych języka rosyjskiego i t. d. Kierownikom instytucyi udało się niektóre zamachy na Towarzystwo odwrócić, inne złagodzić, w wielu jednak wypadkach musieli poddać się wymaganiem władzy.

Tymczasem godna kompania Radziwiłł, Jeleński i Spółka nie ustawała w »pracy« (tak nazywa swoją działalność znany szpieg Wiśniewski). Nie zaniedbując napaści jawnych, informowała dalej władze rosyjskie za pomocą zwierzeń poufnych,a może i doniesień formalnych. Aresztowania ostatnie przypisuje opinia publiczna denuncyacyi i są istotnie poszlaki, których na razie nie chcę wymieniać, świadczące, że żandarmi mieli informacye pozornie bardzo dokładne, chociaż w gruncie rzeczy fałszywe. To uzasadnia podejrzenie, że ktoś za pomocą denuncyacyi chciał się zemścić na osobach, do których czas szczególną urazę.

I książę Imeretyński nie zasypiał sprawy. Niedawno utworzyć kazał nową komisyę dla powtórnego »zbadania« czytelni bezpłatnych i ułożenia zupełnie już »normalnego« w naszych warunkach katalogu i zapewne dla wprowadzenia przy tej sposobności książek rosyjskich. Rząd mnożył środki dozoru i kontroli Towarzystwa, wymyślał nowe, szukał w jego działalności punktów, odpowiednich do przypuszczania ataku na nie. Wybrano t. zw. ochronki, które na mocy dawnej instrukcyi mają prawo przyjmować dzieci do lat 7. Warunki życia wielkomiejskiego zmuszały ochronki do niezbyt ścisłego przestrzegania tego warunku. Poprzednio już za rządów Hurki w r. 1892. przyczepiono się do tego i Towarzystwo dobroczynności musiało około 2 000 dzieci starszych wyrzucić z ochronek na ulicę. Wprawdzie wówczas Apuchtin wspanianiałomyślnie oświadczył, że nie chcąc pozbawić dzieci starszych możności korzystania z ochronek, zgadza się zaprowadzenie w tychże nauki elementarnej, ma się rozumieć, w języku rosyjskiem i pod warunkiem, że nauczyciele (naturalnie przeważnie Moskale) będą mianowani przez niego. Rzecz jasna, że Towarzystwo dobroczynności tę łaskawą propozycyę odrzuciło.

W r. 1896 znowu poruszono sprawę dopuszczenia do ochronek dzi ci starszych nad lat 7 i znowu władza szkolna powtórzyła swoje warunki, na które Towarzystwo zgodzić się nie mogło.

Niespodziewanie w listopadzie r. b. z polecenia Imeretyńskiego odbyły się we wszystkich ochronach rewizye, dokonane w sposób brutalny przez policyę przy współudziale urzędników okręgu naukowego.

Komunikat urzędowy zamieszczony 18 grudnia r. z. w *Warszawski Dzienniku*, streszcza rezultat rewizyi, którn wykazała, że »wszystkie ochrony są areną tajnego nauczania dzieci.«

»We wszystkich ochronach znaleziono nietylko dzieci starsze niż 7-letnie, ale i zupełnie dorosłe, które żadną miarą nie kwalifikują się do opieki w dziennych ochronach dla dzieci. Wszędzie odbywała się nauka z książek i kajetów, wyłącznie w języku polskim.

Zaprowadziwszy środki w celu przerwania w ochronach wykładów i przewrócenia w nich należnego porządku, J. O. Książę wstrzymał się jednak z poleceniem natychmiastowego wydalenia z ochron wszystkich dzieci starszych niż 7-letnich ze względu, że taka decyzya byłaby niespodziewaną i ciężką karą dla dzieci i ich rodziców, nie mogących odpowiadać za niewypełnienie przepisów prawa przez tych, którym poruczony jest zarząd ochronami i nadzór n d niemi. Z tego powodu J. O. Książe raz jeszcze zaproponował warszawskiemu Towarzystwu dobroczyności postaranie się o urządzenie ochron dla dzieci starszych i zaprowadzenie w tych ochronach nauki na ogólnych zasadach, przy-

czem dla ostatecznego załatwienia tej sprawy przedstawiono Towarzystwu termin jednoroczny, z zastrzeżeniem, że po upływie tego terminu, wszystkie dzieci nie odpowiadające przypisom co do wieku, natychmiast zostaną wydalone z ochron Towarzystwa.«

Jednocześnie Imeretyński dał dymisyę p. Brodowskiemu i prezesowi wydziału ochron. p. Jurkiewiczowi, również b. profesorowi uniwersytetu.

Rzekomy humanitaryzm Imeretyńskiego, polegający na odroczeniu na rok wydalenia z ochron dzieci starszych, ma właściwie na celu zmuszenie Towarzystwa dobroczynności do poddania tych ochron władzy szkolnej i, co za tem idzie, zrobienie z nich ognisk rusyfikacyi dziatwy polskiej za zgodą Polaków lub przy ich współudziale i za pieniądze polskie.

Dymisye p. p. Brodowskiego i Jurkiewicza dopomódz miały do osiągnięcia tego celu, umożliwiając wybór księcia Radziwiłła, na prezesa Towarzystwa dobroczynności. Książę gruziński utorował drogę księciu litewskiemu, w zamian za to książę litewski przyrzekł księciu gruzińskiemu pomoc w sprawie rusyfikacyi Towarzystwa.

Obaj przyjaciele obawiali się jednak, że opozycya w Towarzystwie dobroczynności może się zamiarom ich oprzeć. Rewizye w ochronach i dymisye rzuciły zapewne popłoch na tchórzliwych filistrów, stanowiących ogromną większość członków instytucyi filantropijnej. Ale wybory, wyznaczone na 9 stycznia, były za pasem, a szanse kandydatury Radziwiłła — dosyć wątpliwe. Trzeba było usunąć ludzi, którzy poprzednio Radziwiłła zwalczali, zwiększyć popłoch w szeregach filistrów, skompromitować czytelnie wykazaniem, że są ogniskami propagandy rewolucyjnej. W dwa dni po ogłoszeniu komunikatu urzędowego nastąpiły aresztowania.

Tak zgodnie tłómaczą ich przyczynę osoby, świadome stanu rzeczy. Ma się rozumieć, ci, którym sprawę w ręce oddano, przy sposobności wsadzili do Cytadeli wielu ludzi, utrzymujących stosunki chociażby tylko osobiste z podejrzanymi. W ten sposób np. objaśnić można aresztowanie p. p. Mahrburga i Krzywickiego, ludzi, oddanych wyłącznie pracy naukowej i literackiej, których wina prawdopodobnie na tem polega, że wspólnie z p. p. Michalskim i Heflichem. wiceprezesem i sekretarzem wydziału czytelni bezpłatnych, wydali »Poradnik dla samouków« i kilka innych książek.

Podobno podczas rewizyi znaleziono u kilku tylko książki i inne rzeczy, które wydały się żandarmom podejrzanemi, a które zawsze znaleźć można w każdym niemal domu polskim.

W naszych stosunkach po aresztowaniach, zwłaszcza liczniejszych, następuje w kołach inteligencyi pewien popłoch, a raczej przedsiębranie

koniecznych środków ostrożności. Osoby, które miały stosunki z aresztowanymi, przez pewien czas znajdują się w stanie przykrego wyczekiwania jeżeli nie podróży do Cytadeli na dłuższy pobyt, to rewizyi, która, dokonywana zwykle w nocy, do przyjemnych niespodzianek nie należy, nawet wtedy, kiedy żandarmi nic nie znajdą.

Zaledwie koła inteligencyi uspokoiły się trochę i zoryentowały co do przyczyny aresztowań grudniowych, rozeszła się wieść o nowej obławie. Odbyła się ona podczas świąt rosyjskich, obchodzonych według starego kalendarza, kiedy nawet najgorliwsi żandarmi niechętnie »pracują« i wolą używać wczasu w kompanii Bachusa i Wenery. Fakt, że aresztowanie nastąpiło w święto rosyjskie, pozwala przypuszczać, że i w tym wypadku było ono wynikiem denuncyacyi.

Aresztowano w domu N. 68 przy ulicy Chmielnej w mieszkaniu studenta uniwersytetu Moczarskiego, 26 uczniów gimnazyalnych i 2, oprócz gospodarza, studentów pp. Bochenka i Zubowicza. Na miejsce przybyła naprzód policya, potem dopiero zawezwani przez nią widocznie żandarmi, co zdaje się świadczyć, że denuncyacya była bardzo świeżą.

Powiadają, że gimnaziści, przeważnie uczniowie klasy VII i VIII, zebrali się na lekcyę zbiorową historyi czy literatury polskiej. Niestety, oprócz uczniów gimnazyów warszawskich było kilku z innych gimnazyów Królestwa a nawet z Litwy, którzy przyjechali na święta do Warszawy i poznali się lub odnowili dawną znajomość z kolegami warszawskimi. Ta okoliczność może nasunąć żandarmom przypuszczenie, że to było jakieś zebranie. Wprawdzie w takim zjeździe koleżeńskim starszych uczniów dla zapoznania się ze sobą nie byłoby w gruncie rzeczy nic zdrożnego i gdzieindziej młodzież urządza podobne zebrania zupełnie swobodnie, ale w zaborze rosyjskim zarówno władze szkolne jak władze administracyjne niewątpliwie poczytają młodzieży za występek nawet obecność na lekcyi zbiorowej historyi polskiej.

Zdaje się jednak, że tym razem nie zrobią z drobnej rzeczy wielkiej sprawy, wskazuje na to fakt, że uczniów gimnazyów warszawskich już wypuszczono. Prowincyonalnych oddadzą zapewne właściwym władzom administracyjnym i szkolnym. Te ostatnie, jeżeli nawet śledztwo nie wykaże nic zdrożnego w oczach rządu pod względem politycznym, ukarzą z pewnością aresztowanych, a nawet wydalą.

Obawiać się można, czy aresztowani, ludzie bardzo młodzi a więc niewyćwiczeni jeszcze w koniecznej u nas ostrożności, nie mieli przy sobie jakichś notatek, adresów różnych osób i t. p. rzeczy, które im mogły by zaszkodzić i dać powód żandarmom do nowych obław w Warszawie i na prowincyi. Do chwili jednak, kiedy to piszę (13 stycznia) nie słychać o nowych aresztowaniach.

Dawniej już aresztowano w Częstochowie kilkunastu robotników i urzędnika fabrycznego p. Pietrusiewicza. Powodem tych aresztowań było zabicie szpiega Szwarcenberga, nie zaś Szacnagla, jak podaliście mylnie [1]). Żandarmi uwięzili wszystkich, których ów szpieg podejrzywał lub śledził i których nazwiska miał zapisane w notatniku.

W szeregu »reform« przedsięwziętych przedsięwziętych przez Imeretyńskiego jedną z ważniejszych jest przekształcenie stróżów na agentów policyjnych, po prostu mówiąc na szpiegów domowych. W Petersburgu, Moskwie i w większych miastach rosyjskich oddawna już rządcy domow i stróże są szpiegami policyjnymi W Warszawie trudno było to osiągnać, przeciwnie, zdarzało się często, że stróże ostrzegali śledzonych przez policyę. Nowe przepisy, wydane w jesieni r. z. uczyniły stróży zupełnie zależnymi od policyi, która może narzucić i nieraz narzuca właścicielowi domu swego kandydata. Następnie od dłuższego już czasu demoralizowano stróżów wyznaczaniem im nagród za pomoc, okazaną policyi przy aresztowaniu osób podejrzanych, za denuncyacye wszelkiego rodzaju, i t. d. A gdy i ten środek okazał się mało skutecznym, użyto innego — represyi. Policya zaczęła systematycznie gnębić stróżów nakładaniem na nich licznych i stosunkowo wysokich kar za niedoniesienie o osobach niemeldowanych, za opuszczenie na chwilę wieczorem bramy domu, w której lub przed którą stróż musi wartować i za inne tego rodzaju wykroczenia. To nareszcie podziałało. Ludzie uczciwi i porządni, zdolni do innej pracy, zaczęli rzucać posady stróżów, miejsca ich zajęli protegowani policyi. Biedacy, drżący z obawy utraty tego lichego kawałka chleba, stali się dostępniejszymi nauczaniom pp. »naczelników« (rewirowych policyjnych).

Gorsi zdecydowali się na rzemiosło denuncyantów, lepsi, uczciwsi wypełniają formalnie rozporządzenia policyi, ale obawiają się im przeciwdziałać. Dziś lokatorowie każdego domu są na łasce stróża, właściwie bowiem on wydaje im kwalifikacyę prawomyślności politycznej, on jest pierwszem źródłem wiadomości policyjnych, on może wyrządzić niemiłym sobie osobom mnóstwo przykrości. W ostatnich czasach zdarzały się takie wypadki, że wskutek doniesienia stróża policya zjawiała się późnym wieczorem w mieszkaniu prywatnem, gdzie kilku znajomych pana domu zeszło się na winta, albo gdzie odbywała się uroczystość familijna. Pod względem ścisłości i dokuczliwości dozoru policyjnego wracamy pod rządami »prawdziwie europejskiego męża stanu« do czasów i »porządków« po powstaniu w r. 1863.

---

[1]) Wiadomość o zabiciu szpiega Szacnagla wzięliśmy ze *Słowa Polskiego. Przyp red.*

W stosunkach warszawskich demoralizowanie stróżów przez policyę nie jest bynajmniej rzeczą błahą. Sprawy najważniejsze naszego życia politycznego i społecznego odbywają się nie w katakombach, jak niedawno wyraził się poetycznie p. Kościelski, ale w zaciszu mieszkań prywatnych. Z większą słusznością niż Anglik każdy powiedzieć może »mój dom — jest moją ojczyzną.« Wprawdzie nasze domy nie są twierdzami wolności obywatelskiej, obwarowanemi prawem, i policya lub żandarmerya rosyjska w każdej chwili wkroczyć do nich może, ale te napady niespodziewane są bądź co bądź zjawiskami wyjątkowemi. Po pewnym czasie wszystko wraca do porządku normalnego. Rozwój życia towarzyskiego w Warszawie stoi w ścisłym związku z tem — jeżeli się tak wyrazić można — uprywatnieniem działalności publicznej. Teraz każdy z nas ma lub będzie miał w domu szpiega, przed którym trudno cokolwiek ukryć, który dowiadywać się będzie od służby o szczegółach najdrobniejszych naszego życia prywatnego, który w każdej chwili może nas narazić przez swoją nikczemność lub po prostu głupotę na cały szereg przykrości, a nawet nieszczęść.

Chyba nawet najpotulniejszym filistrom nie może się podobać, kiedy im wejście policyi przerywa nagle partyę winta w momencie bardzo interesującym, lub kiedy rewirowy spisuje nazwiska gości, zaproszonych na zaręczyny córki pana domu.

Przeciwdziałanie tej demoralizacyi jest sprawą, niecierpiącą zwłoki. Rząd rosyjski wskazuje nam sam środki przeciwdziałania skutecznego — karanie łotrów, którzy do spółki z policyą działają, nagradzanie uczciwych i prześladowanych, zwłaszcza zwracanie im kar, uciążliwych dla ludzi biednych. Te środki oddziałają należycie na wahających się i ciemnych. Są zresztą inne jeszcze środki. Właściciel domu nie może przyjąć stróża, którego policya nie chce, ale może oddalić donosiciela, chociażby policya za nim się wstawiała. Znamy wypadek, że właściciel domu wypędził stróża, który zadenuncyował przed policyą lokatora — i oparł się groźbom policyi. A tym właścicielem był zwykły Żyd — spekulant, nie mający żadnych przekonań politycznych, który potem objaśniał, że »taki szpieg w domu to szkodzi mojemu interesowi.« W postępowaniu tego żyda ujawnił się przyrodzony instynkt zachowawczy rasy, prześladowanej i zmuszonej do ukrywania swoich czynności, instynkt, który przecie i my mieć już dzisiaj powinniśmy.

Zastępca.

KORESPONDENCYA Z ZURYCHU.

Zjazd Zjednoczenia. — Rozłam wśród młodzieży i przyczyna jego. — Mowy T. T. Jeża i Lewakowskiego. — Hołd młodzieży.

Odbył się tu podczas świąt i w ciągu dni następnych zjazd XIII delegatów i członków „Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą". Na zjazd ten przybyli goście z Warszawy i Galicyi, jako przedstawiciele uprawnieni istniejących w kraju jawnie lub tajnie towarzystw młodzieży.

Zapowiadano już wcześniej, że zjazd da sposobność do wypróbowania sił dwóch współzawodniczących ze sobą wśród młodzieży obozów: demokratyczno-narodowego i socyalistycznego. Dotychczas socyaliści i ich nawpół uświadomieni adherenci rej wodzili w „Zjednoczeniu", skorzystawszy bowiem z okoliczności przypadkowych, wywierali wpływ przeważny na zarząd tej instytucyi. Do wyodrębnienia się dwóch obozów i zaostrzenia stosunków między nimi przyczyniła się głównie wydana w r. z. w imieniu „Zjednoczenia" odezwa z powodu strejków studenckich w uniwersytetach rosyjskich, w której młodzież, należącą do obozu demokratyczno-narodowego i przeciwną solidaryzowaniu się z Moskalami, nazwano zdrajcami (?!). Przeciw tej niedorzecznej odezwie zaprotestowało kilka towarzystw, jedno z nich, monachijskie, ogłosiło nawet protest publiczny w Waszem piśmie.

Ta sprawa na żądanie młodzieży warszawskiej miała być roztrząsana na zjeździe. Socyaliści dokładali wszelkich starań, żeby odroczyć obrady nad nią. Rychło spostrzegli bowiem, że są w mniejszości, jakkolwiek w charakterze delegatów sprowadzili na zjazd nawet kilku starszych menerów stronnictwa, przebywających zagranicą, między innymi redaktora *Przedświtu*, któremu wprawdzie nie zawadziłoby pouczyć się jeszcze trochę ale który nie należy chyba do uczącej się młodzieży i jakkolwiek dla większej powagi jeden z ich przedstawicieli występował jako delegat lwowskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, które ze względu na czas swego istnienia może być wprawdzie nazwane młodem, a ze względu na charakter swej dotychczasowej działalności — nawet dziecinnem, ale które nie jest towarzystwem młodzieży.

Widząc, że nie mogą zdobyć większości, starali się odwlec nie miłe dla nich sprawy „Zjednoczenia" i wydawnictw tegoż, drukowanych w drukarni *Przedświtu* w Londynie. Pomimo stosowania przez nich środków, przypominających obstrukcyę parlamentarną, zbliżała się coraz bardziej chwila stanowczej a nieprzyjemnej rozprawy. Jak-

kolwiek prawa mniejszości ani w jednym wypadku nie zostały pogwałcone, przeciwnie, jeden z przewodniczących aczkolwiek niesłusznie, naraził się na zarzut zbytniej dla socyalistów względności, socyaliści skorzystali z pretekstu, którego im dostarczyła sprawa tańczenia trepaka przez studentkę Polkę na balu rosyjskim podczas obchodu w poblizkim lokalu rocznicy listopadowej — i urządzili secesyę. Nie było do niej nawet formalnego powodu, bo jeden z obecnych na posiedzeniu zjazdu sam się przyznał do autorstwa wzmianki, zamieszczonej w *Przeglądzie wszechpolskim*, przyczem, ku konsternacyi socyalistów, okazało się, że nie należy on do obozu demokratyczno-narodowego, a i ci nawet, którzy postępowanie owej panny surowo potępiali, zgodzili się na oddanie sprawy całej pod sąd delegatów. Występując w charakterze obrońców uciśnionej niewinności i obrażonej czci niewieściej, socyaliści nie chcieli dopuścić do głosu oskarżonego, czego nawet moskiewskie sądy w sprawach politycznych nie odmawiają i chociaż już poprzednio tenże oskarżony wykazał prawdziwość podanych w korespondencyi faktów, bo w sprostowaniach faktycznych tyle tylko zaznaczono, że owa studentka miała na balu na głowie nie „kokosznik“ tylko wianek i że nie tańczyła „trepaka“ tylko „kozaka“ chociaż to zresztą nie jest przeinaczeniem faktu, bo „trepak“ nawet na Ukrainie jest ludową nazwą „kozaka“. Gdy przewodniczący udzielił oskarżonemu głosu, dwunastu socyalistów (mniej niż $^1/_3$ ogólnej liczby delegatów) opuściło salę, pociągając za sobą część publiczności i obrzucając pozostałą większość obelgami.

Tego samego jeszcze i następnego dnia utworzyli secesyoniści, zerwawszy wszelkie węzły z dawnem, nowe towarzystwo z wybitnym charakterem partyjnym. Nie jest to fakt oderwany, lecz identyczny z tymi, jakie wydarzyły się 2 lata temu we Lwowie, potem w Warszawie, Paryżu, Monachium.

Socyaliści nasi niejednokrotnie stwierdzili, że nie uznają wolności przekonań, że nie mogą znieść żadnej karności, że dążą zawsze i wszędzie do bezwzględnej przewagi.

Ale chociaż są takimi fanatykami, umieją być jednak wcale dobrymi oportunistami. Nowe ich towarzystwo nie ma odwagi przyznać się do zasad socyalistycznych i będzie używać dogodniejszej firmy „demokratycznej i postępowej młodzieży polskiej“. Zamieszczamy ten szczegół dla ostrzeżenia pism i ludzi, nie znających stosunków, bo ta firma może ich nieraz w błąd wprowadzić i daje fałszywie do zrozumienia, że przeciwnicy nie są demokratami i postępowcami.

Po wyjściu socyalistów obrady zjazdu trwały dalej. Zarząd Zjednoczenia na r. b. przeniesiono z Zurychu do Antwerpii. Z powodu

rozłamu wydano odezwę w której Zjednoczenie zapewnia młodzież polską, że i nadal będzie ono „łączyło we wspólnej pracy obywatelskiej szeregi tych, którzy wytrwale, z młodzieńczem zapałem będą dążyli do przekształcenia politycznych i społecznych form istnienia narodu naszego, którzy w pracy nad ludem i dla ludu — przez ten lud dla Ojczyzny — urzeczywistnienie swych dążeń będą widzieli“. „Te zasady postępowe, demokratyczne, postaramy się w najbliższej przyszłości stwierdzić, nie szumnymi frazesami, ale czynem, do którego was, koledzy, wzywamy!“

O sprawach, rozstrząsanych na zjeździe i o działalności młodzieży, należącej do Zjednoczenia, pisać nie będę, chcę bowiem uniknąć zarzutu jednostronnego lub fałszywego przedstawienia rzeczy, a nie jestem w dostatecznej mierze poinformowanym. O rozłamie napisałem, bo stał się on sprawą publiczną i wiem, że będzie w różnych pismach omawiany. Nowemu zzrządowi Zjednoczenia polecono, żeby dla uniknięcia nieporozumień w sprawach towarzystw i w ogóle polskiej młodzieży zagranicą znosił się bezpośrednio z redakcyami pewnych pism, między innemi *Przeglądu Wszechpolskiego* — i dostarczał im odpowiednich informacyj.

Wspomnieć tu jednak muszę o mowie czcigodnego T. T. Jeża, wygłoszonej na posiedzeniu delegatów, poprzedzającem uroczyste otwarcie zjazdu. Pułkownik Miłkowski, który od listopada mieszka w Zurychu, jest, jak wiadomo, chory. Pomimo choroby jednak przybył na posiedzenie, ale musiał blizko półgodziny wypoczywać, zanim głos zabrał. Przemówienie, drżącym wypowiedziane głosem, zaczął od zaznaczenia, że od pewnego czasu otrzymuje listy, oznajmiające mu o utracie miru wśród młodzieży.

Nigdy w życiu swojem poprzednio listów podobnych nie otrzymywał. Pierwszy jednak nie zastanowił go, wiedział bowiem, że młodzież polska dzieli się na stronnictwa i że w stronnictwach niektórych miru nie posiadał i nie posiada. Otrzymawszy atoli drugie i trzecie podobne zawiadomienie, zadał sobie pytanie: „o jaką to młodzież chodzi?“ Klucz do rozwiązania tej zagadki znalazł z łatwością w t. zw. „Nowej Polsce“. Autorowie listów sympatyzują z tym wynalazkiem, oraz sympatyą gorącą darzą Zjednoczenie Tow M. P. Zawiadomienia przeto o utracie miru odnosiły się do młodzieży, grupującej się w organizacyi, której zarząd przebywa w Zurychu. Zaznaczywszy to, pułkownik Miłkowski wspomniał o stosunkach, jakie dawniej miał z młodzieżą polską uczącą się w Zurychu. Datują się one od lat dwudziestu pięciu z górą i były raz bardzo przyjazne, to znowu mniej przyjazne. Pochodziło to ztąd, że pułko

wnik jest demokratą, wśród tej młodzieży zaś panują prądy socyalistyczne. Pomiędzy demokracyą a socyalizmem ten zachodzi stosunek. że demokracya jest socyalizmu rodzicielką i jako taka w niektórych punktach z nim się schodzi, w niektórych rozchodzi. Demokracya polska Polskę naprzód wysuwa; jest przedewszystkiem patryotyczną; socyalizm zaś o Polsce zapomina niekiedy. Ztąd wynikały nieporozumienia, raz mniejsze, to znów silniejsze — nieporozumienia świadczące, że — tu pułkownik głos podniósł i z przyciskiem powiedział: — o mir młodzieży się nie starał. Nie starał się o mir nietylko w Zurychu, ale nigdy nigdzie w ciągu swojej pięćdziesięcioletniej służby narodowi polskiemu. Nigdy, nigdzie, u nikogo!... Wedle sumienia patryotycznego i przekonań demokratycznych wytworzył sobie dobrowolnie obowiązki, które ściśle pełnił. Mir przychodził sam.

Następnie sędziwy mówca wyłuszczył obowiązki obywatelskie młodzieży polskiej ze stanowiska zasad demokratycznych. W masach spoczywa siła martwa do ożywienia której służyć ma kapitał wiedzy, pozostający w rozporządzeniu uczącej się w wyższych zakładach naukowych młodzieży. Z zespolenia kapitału tego z siłą ową wyniknie zbawienie Polski. Ku zespoleniu przeto temu młodzież dążyć powinna, w duchu tym kształcić się i przysposabiać. Czy czyni to? — Czyni ale niestety nie wszystka. Wszakże wydaje z pośród siebie pracowników wielce pożytecznych. Wymieniać ich nie wolno z wyjątkiem jednego, którego śmierć wyzwoliła z pod moskiewskiego dozoru. Jest nim były słuchacz politechniki zuryskiej, Bolesław Hirszfeld. Wymówiwszy nazwisko to, pułkownik zawołał:

— Hirszfeldów takich dawajcie nam jaknajwięcej! W warunkach obecnych był to wielki Polak. Dawajcie nam Hirszfeldów jak najwięcej!“

Do młodzieży i o jej zadaniach przemawiał rownież Karol Lewakowski, mieszkający obecnie w Rapperswyllu, gdzie gościnnie przyjmował uczestników zjazdu, którzy przybyli dla zwiedzenia Muzeum. Jakby przeczuwając rozłam, który później nastąpił dr. Lewakowski wzywał młodzież, należącą do stronnictw szczerze demokratycznych, do solidarnego działania dla dobra i przyszłości ojczyzny. „Czas będzie — wołał — ścierać się o zasady i doktryny, brać się za czuby, kiedy łeb urwiemy hydrze. Maszerować możemy osobno; ale bić powinniśmy razem“. A ta chwila nie jest może tak daleką — zaznaczył w zakończeniu swego przemówienia dr. Lewakowski, bądźmyż do niej gotowi, zacieśniajmy coraz silniej ten węzeł braterstwa i równości, który ma nas wówczas zjednoczyć.

Pewnego dnia młodzież, należąca do obozu demokratyczno-narodowego, udała się do mieszkania pułkownika Miłkowskiego, ażeby mu wyrazić hołd i uznanie dla jego zasług. Liczna gromada napełniła szczupłe pokoiki skromnego mieszkania. Pułkownik osłabiony, leżąc w łóżku, serdecznie uczestnikom tej owacyi dziękował, przemawiali również szczerze i gorąco przedstawiciele młodzieży, a niejednemu z nich łzy rozrzewnienia stały w oczach w tej wzruszającej chwili, gdy zasłużonemu bojownikowi za wolność i ojczyznę i znakomitemu pisarzowi ślubowali ci młodzi, że pójdą za jego przykładem

Vester.

SPRAWOZDANIA.

Kalendarz pism chrześciańsko- ludowych «Wieńca» i «Pszczółki» na rok jubileuszowy 1900, Bielsk.

Na kalendarz, wydany przez ks. Stojałowskiego, dla tego zwracamy uwagę, że ma on wyraźny cel propagandy moskalofilstwa. W szeregu artykułów aż dwa poświęcono Puszkinowi.

Oprócz nich jest powiastka Tołstoja i ciekawy epilog «części historycznej» kalendarza. W tym epilogu ks. Stojałowski pisze: »Lud polski zbudował królestwo polskie pod wodzą onych dwu wielkich fundatorów Polski: Bolesława Chrobrego i Władysława Łokietka. Przeznaczeniem Polski było bronić bratnich słowiańskich narodów przeciw Niemcom, odwiecznym wrogom i tępicielom Słowian. Szlacheckie rządy i polityka zwichnęły to przeznaczenie; dziś samym Polakom grozi zagłada i wytępienie przez Niemców właśnie tam, zkąd wyszła Polska, t. j. w Wielkopolsce i na Ślązku. Posłannictwo obrony Słowian *przeszło od Polski do Rosyi* (wyrazy podkreślone drukuje ks. Stojałowski grubemi czcionkami p. rec.) To sobie trzeba raz powiedzieć i uznać, że bez pomocy Rosyi zabór pruski, *Wielkopolska i Ślązk przepadnie*, a czcze słowa, napuszone patryotyzmem, ich nie uratują. Więc skoro nierozumni w swej zarozumiałości «patryoci» tego pojąć nie mogą czy nie chcą, lud polski, ten co Polskę zbudował, musi sam znowu ją odbudować, wracając do polityki piastowskiej: walki z germaństwem *a jedności ze Słowiańszczyzną*«. Ma się rozumieć o tem, że walki o panowanie na Rusi były jednem z głównych zadań polityki piastowskiej, ksiądz Stojałowski nie wspomina.

Typowym okazem cynicznego i wykrętnego rozumowania jest początek artykułu o «obchodzie Puszkinowskim w Krakowie.«

«Zaślepienie i zaciekłość naszych tak zwanych »*patryotów*« nie uważa na nic, nie umie się pohamować — i dla zdrowego rozsądku jest wprost nieprzystępna.

«A więc towarzystwo lwowskie dziennikarzy i literatów uchwaliło nie brać udziału w obchodzie urodzin Puszkina — wydając sobie przez to samo świadectwo jak najgorsze.

«Przytaczano na dowód to, że gdy we wilię Bożego Narodzenia 1898 odsłaniano pomnik Mickiewicza w Warszawie, rząd rosyjski zakazał wszel-

kich przemówień — a więc Polacy »milczeć« będą w dniu rocznicy Puszkina. Lecz powód to ani wystarczający, ani sprawiedliwy. Nie wystarczający, bo z tego, że rząd rosyjski nam zrobił przykrość, nie wypływa, że należało szukać odwetu na niewinnym Puszkinie i na niewinnym narodzie rosyjskim. A niesprawiedliwy ten powód dlatego, że jeżeli rząd rosyjski zakazał przemówień przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza, to wina za to spada na socyalnych demokratów i tajne towarzystwo, tak zwane demokratyczno-narodowe, w Warszawie. Rząd przecie nie miał zamiazu zakazywać przemówień, skoro już zezwolił, aby w programie uroczystości pomieszczono przemówienie, i skoro był już przeznaczony na mówcę Henryk Sienkiewicz.

«Kiedy jednak wyszło na jaw, że tajne towarzystwa socyalnych demokratów i narodowych demokratów, przygotowują na chwilę odsłonięcia pomnika Mickiewicza jakieś nie zapowiedziane i rządowi nie podane do wiadomości manifestacye i demonstracye, rząd był zmuszonym zakazać przemówień i zarządzić środki ostrożności. To samo byłby zrobił każdy rząd, austryacki czy pruski, czy nawet francuski, który przecie w bieżącym roku poaresztował posłów, i tak samo, jak wszystkie inne rządy, kazał strzelać na tych, którzy dopuszczali się wybryków. —

»Jak tej nieprzyjemności, która dotknęła Polaków przy odsłonięciu pomnika w Warszawie, tak i wielu innych surowości i wstrzemięźliwości rządu rosyjskiego w obec Polaków, powodem są te przez socyalnych demokratów w Królestwie urządzane wybryki, strejki, tajne wydawania pism itp.

»Całkiem słusznie rozumuje rząd rosyjski, gdy mówi: «Dziś jeszcze mało co popuściliśmy Polakom, a już robią tajne spiski — teraz robotnicze — skoro im ulżymy więcej, to znowu się powtórzą spiski i zaburzenia, jak przed rokiem 1863.«

»Rozumni tedy patryoci i Polacy, pragnący szczerze dobra narodu, powinni sami karcić nadużycia narodowych i socyalnych demokratów i wejść na drogę ścisłego prawa, a wtedy i rząd rosyjski może inaczej z nimi postępować. Wszak i w Austryi, jeżeli co mamy, to tylko dlatego, że postępujemy wedle praw.«

Ks. Stojałowski w roli legalisty, »postępującego wedle praw«, sprawiałby wrażenie komiczne, gdyby to, co mówi, nie było tak nikczemnem, tak wstrętnem.

Nie wiem, jak smakują profesorom krakowskim klasyfikacye pochwalne ks. Stojałowskiego, który dziękuje im za to, że ocalili cześć narodu polskiego i solidaryzuje się całkowicie z tem, co mówili. Wątpię, czy dla tych porządnych ludzi ale marnych polityków miłą jest ta zgodność uczuć i poglądów z politykiem, sto razy od nich mądrzejszym a raczej sprytniejszym, ale człowiekiem, najdelikatniej mówiąc.... bardzo nieporządnym.

A. M.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= P. Narrans, korespondent *Nowej Reformy*, mówiąc z uznaniem o odezwie, wydanej przez redakcyę *Polaka* z powodu rządowego pisma dla ludu, pisze: »Odezwa do czytelników w zaborze rosyjskim«, wydana przez re-

dakcyę *Polaka*, przenika istotnie do tych, dla których była przeznaczoną. Ludzie przywożą ją do Warszawy, z uznaniem o niej się odzywają, komentują ją, roztrząsają poruszone w niej kwestye — rozumieją całe niebezpieczeństwo przyszłe, dziś dopiero czające się, tych rosyjskich kuratoryów trzeźwości pielęgnujących polski język, polski teatr, polską literaturę, — w rosyjskim interesie. Podano ludowi przypowieść o kozie, chłopie i rzeźniku: przejrzystość jej podbija. Przekonywującym jest ustęp o dziale religijnym *Oświaty* i jej redaktorze głównym, p. Łoginowskim. Pragnąć potrzeba, aby myśli tej odezwy przeniknęły jak najdalej i jak najgłębiej. Walka z rządem rosyjskim o lud powinna się stać narodową. Nie będziemy jej toczyli krwawiącym się orężem: my ją stoczymy cichą, przezorną, szeroko rozgałęzioną pracą.

Tenże korespondent w dalszym ciągu zaznacza: »Pojawiła się temi czasy w Warszawie inna jeszcze odezwa, w innym zupełnie duchu, odezwa gaszącą ducha tz. rozsądkiem. Nazwano ją »gotycką», od gotyku, którym ją autorowie wyhektografowali: Otóż ten gotyk jest w rozpaczy: »ci nawet, którzy patrzą na życie poważniej, bojąc się być posądzonymi o brak patryotyzmu, owładnięci jakimś owczym, zaiste, pędem, uczestniczą w szowinistycznych demonstracyach«. Sił chętnych do czynu nie ma. »Wszystkie narody powyprzedzały nas na polu pracy i nauki: my rozpraszamy swe siły na próżne manifestacye«. Przemysł niemiecki, handel — żydowski: »my krzyczymy dużo«, »zamiast starać się o zdrowie moralne społeczeństwa, urządzamy demonstracye«. I tak ciągle, bez końca, tonem zakrystyana, lamentującego nad rozbitym dzwonkiem; bo dzwonkiem tylko do wrzucenia w tygiel może być ten patryotyzm »Odrodzenia« — nowego związku, którego komitet odezwał się, jak wyżej, do politycznej publiczności polskiej. Wyciągać przemysł i handel, a milczeć o rzeczywistych krzywdach i potrzebach narodowych; wypominać nizką naukę, a nie widzieć istotnych do niej przeszkód, od woli narodu niezależnych, — i tylko ciągle krzyczeć na tych, co »dużo krzyczą« — nie jestże to, w najlepszym razie, polityczne safandulstwo? W najlepszym, bo może być i gorszy.

== *Robotnik* warszawski podaje spis osób, znajdujących się w cytadeli w drugiej połowie listopada, a mianowicie: Jan Załuska, Kasper Wojnar, Fruma Bruzel, Lejba Bruzel, Ryfka, Sura i Dwojra siostry Kossowiczówny, Pejsach Bruzel, Jan Świdziński, Leon Węglewski, Ludwik Abczyński, Jerzy Dorsio, Marya Żołudzka, Władysław Litkie, Hieronim Kype, Józef Woszczyński, Józef Słoczyński. Wojciech Włodarczyk, Antoni Jasiński, Zenon Cemer, Hersz Goldfand, Mendel Rubinsztejn, Franciszek Materko, Karol Kontorowicz Judka Kerblit, Jerzy Fiałkowski, Leonard Szwalkiewicz, Marceli Gomułka, Karol Kondał, Stanisław Rożęcki, Józef Maciejewski, Zygmunt Skulimowski Naftul Szuc, Dawid Antokolski, Jankiel Tałan, Waleryan Sporny, Władysław Olak, Tomasz Michaluk, Piotr Piasecki, Karol Funk, Jan Koperski, Paweł Malinowski, Franciszek Dmowski, Józef Łagan, Mikołaj Świdrowski, Roch Bohuszewski, Józef Basman i Włodzimierz Popielawski.

Ogromną większość uwięzionych stanowią aresztowani w sprawach socyalistycznych. Cytadela tak obecnie jest przepełniona, że gdy w końcu grudnia przybyli nowi więźniowie, niektórych dawniejszych przeniesiono na Pawiak. Kobiety umieszczono obok Pawiaka, w t. zw. Serbii. Dla gimnazistów, are-

sztowanych w styczniu zabrakło już miejsca, osadzono więc ich w areszcie na ratuszu.

— W »listach z zaboru rosyjskiego«, drukowanych w *Nowej Reformie* znajdujemy ciekawy przyczynek do charakterystyki osławionych kuratoryów trzeźwości: W jednem z powiatowych kuratoryów trzeźwości, w południowo-zachodniej stronie Królestwa, zaproponowano utworzenie herbaciarni z czytelnią. Naczelnik powiatu, prezydujący w kolegium, znalazłszy poparcie u rosyjskich jego członków, ułożył taką listę dzienników, któreby prenumerować wypadało: *Warsz. Dniewnik*, *Zemledielczeskaja Gazeta*, *Kuryer Poranny i Kuryer Polski*. Polacy, którzy powłazili do tej trzeźwości, aby się nią umazać, napróżno dopominali się *Gazety Rzemieślniczej i Gazety Świątecznej*. Od uchwały odwołała się mniejszość polska do samego księcia. Książe odpowiedział, że dobór pism wydaje mu się najzupełniej przystosowanym do potrzeb czytelni prowincyonalnej. Jeżeli kto czego nie rozumie, lub nie znajdzie w tych gazetach, niech członkowie kuratoryi trzeźwości, gorliwi *ex officio* o oświatę ludu, starają się osobistemi wyjaśnieniami pustki zapełniać.

— Z powodu zabicia w Częstochowie szpiega Szwarcenberga aresztowano kilkunastu robotników. Aresztowań dokonywano na oślep, bez żadnych dowodów a nawet poszlak winy.

— Podczas pobytu cara w Skierniewicach nowego ministra spraw wewnętrznych Sipiagina potrącił niechcący jakiś żyd. Ma się rozumieć natychmiast aresztowano »zuchwalca« i chociaż okazało się, że ministra nie znał i trącił go wypadkiem, p. Sipiagin, gdy mu tłomaczenie winowajcy zakomunikowano, zawyrokował: *a wsiotaki posadit' jewo na niedielku* (tydzień). O tym właśnie ministrze nasze pisma ugodowe donosiły, że jest prawdziwym »gernstlemanem« i cywilizowanym Europejczykiem.

— Korespondent warszawski *Nowej Reformy* pisze:
W rocznicę urodzin Mickiewicza i zarazem odsłonięcia pomnika od wczesnego rana do późnego zmierzchu stała komenda z dwóch oficerów i kilkunastu pachołków policyjnych wokoło terytoryum pomnikowego i spędzała wszystkich przechodniów z chodników je okalających. W podwórzu domu Nr. 56 stał skonsygnowany szwadron dragonów, od soboty do poniedziałku włącznie. Pochowana tam była i policya w większej sile i żandarmi.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

— O nowym naczelnym prezesie w Poznaniu, p. Bitterze, głoszono, że jest on przeciwnikiem małodusznego szykanowania ludności polskiej w sprawach językowych. Fakta jednakże mówią inaczej. Tak np. donoszą z Pakości, że tamtejsza władza policyjna zażądała od kupca p. Kowalika, aby usunął napisy polskie na regałach i szufladach i zastąpił je niemieckimi lub niemieckimi i obok tego (*nebenbei*) — polskimi. Sprawa napisów w handlach kolonialnych i drogeryach rozstrzygniętą już została sądownie z okazyi podobnego wypadku w Mogilnie, w kierunku wręcz przeciwnym, niż tego żąda policya w Pakości, a wyroku tego nie zakwestyowano ani nie zniesiono w wyższej instancyi.

== Inspektorowie szkolni w Poznańskiem zakazali nauczycielom zadawania dzieciom do domu wypracowań polskich. Zakaz ma najwidoczniej ten cel, żeby dzieci polskie nie nauczyły się dobrze pisać po polsku.

== Aptekarzom Polakom władze pruskie zabraniają umieszczania napisów polskich, w jednym wypadku zabroniono trzymania ucznia Polaka. Tymczasem aptekarzom Niemcom wolno mieć napisy polskie. Zakaz umieszczania napisów polskich na flaszkach i pudełkach, który łatwo stać się może powodem nieszczęśliwego wypadku, oburza nawet wielu Niemców.

== Fundusz dyspozycyjny na wzmacnianie niemczyzny na kresach podnosi rząd pruski z 240.000 marek do 600.000. Ma się rozumieć, sejm tę podwyżkę uchwali. Jednocześnie wyznaczono z tego funduszu kwotę 3000 marek na nagrody dla urzędników Niemców, którzy gorliwie w interesie służby uczą się po polsku.

== W obwodzie rejencyjnym bydgoskim, według obliczeń urzędowych polska własność ziemska powiększyła się w r. 1898 dość znacznie. Wielcy właściciele polscy zakupili o 795 hektarów ziemi więcej, a niżeli niemieccy, gospodarze wiejscy o 1521 hektarów. Ogółem przeszło w ręce polskie z rąk niemieckich 2316 hektarów.

Z ogólnej liczby 89 niemieckich i 37 polskich posiadłości utworzono w obwodzie rejencyjnym bydgoskim 44 niemieckich gospodarstw a 269 polskich. 173 gospodarstw przeszło z rąk polskich w niemieckie, a 266 z niemieckich w polskie.

Cyfry powyższe dają powód gazetom hakatystowskim do wznowienia projektu prawa, któreby nie pozwalało Polakom na nabywanie własności ziemskiej.

== *Gazeta Grudziądzka*, dzielnie walcząca za sprawę ludu polskiego w Prusiech Zachodnich i wskutek tego systematycznie przez władze i sądy pruskie prześladowana, zyskuje coraz większe uznanie. Od Nowego Roku przybyło temu pismu około 2,000 prenumeratorów i liczy ich obecnie 12,603. Z usprawiedliwioną dumą redakcya Gazety Grudziądzkiej zaznacza, że »nie ma w dziejach dziennikarstwa polskiego drugiego przykładu, aby pismo polityczne po pięcioletniem istnieniu zdobyło tak znaczną liczbę abonentów».

== Prezes Koła polskiego p. Motty złożył w imieniu swych towarzyszy na posiedzeniu parlamentu następujące oświadczenie: „Koło polskie parlamentu, przejęte gorącemi sympatyami dla Boerów, ubolewa, że wielkoduszna idea, rosyjskiego cesarza Mikołaja II., w myśl której spory międzynarodowe powinny być roztrząsane przez sądy rozjemcze, była tak szorstko pominięta w sprawie transwalskiej. Wobec tego Polacy ubolewają, że dyplomacya niemiecka nie uznała za właściwe wmieszać się w sprawę, celem zapobieżenia wojnie".

Trudno zrozumieć cel tego komicznego oświadczenia. Czy chodziło tu o pochlebienie »wielkoduszności« Mikołaja II., czy też o pokazanie, że Koło polskie przecież coś robi i nawet w sprawach polityki zagranicznej głos zabiera — w każdym razie koncept p. Mottego nie ma sensu i jest naiwnym

wybrykiem zdziecinnienia politycznego Z pism poznańskich skarcił Koło tylko *Orędownik*, słusznie ale zbyt łagodnie, bo takich szkodników politycznych należy odrazu surowo zgromić, żeby na przyszłość nie broili. Obecne wystąpienie Koła polskiego jest tylko śmiesznem, ale ośmielone milczeniem opinii publicznej może ono ruszyć konceptem, który wyrządzi poważną szkodę naszej polityce narodowej.

»Miał racyę ks. Kalinka — pisze *Orędownik* — w swym ,,Sejmie czteroletnim", że nasza choroba nie tylko towarzyska, społeczna, ale i polityczna polega na *plus paraitre qu' être* — zawsze więcej miną nadrabiać aniżeli na to starczą siły — i wciskać się tam, gdzie nas nikt nie prosi. «

Prasa polska w zaborze pruskim wyjawia gorące sympatye dla Boerów nie rozumiejąc, zdaje się, właściwego charakteru ich sprawy. Koło polskie, niezdolne do jakiejkolwiek pozytywnej działalności politycznej, schlebiając tym sympatyom, chciało poprostu tanim kosztem zaskarbić sobie względy opinii publicznej i zamaskować swoje niedołęztwo. Złośliwi twierdzą, że dawne przysłowie - wyrwał się jak Filip z konopi — trzeba zmienić: wyrwał się jak Motty z deklaracyą. Może choć w ten sposób poczciwy p. Motty przejdzie do nieśmiertelności.

== Na Nowy Rok urzędnicy pocztowi Polacy, których nie wielu już jest w Poznańskiem, otrzymali zawiadomienie, że będą przeniesieni do innych prowincyi państwa niemieckiego. Właściwie przenoszenie urzędników pocztowych Polaków trwa już od początku r. 1898 i do końca r. z. przeniesiono około 40. Mówią, że i w innych gałęziach administracyi nastąpią przesiedlenia nielicznych już urzędników Polaków. Gdyby publiczność nasza stale adresowała listy i wysyłała telegramy po polsku, co jest dozwolonem, rząd musiałby się starać koniecznie o urzędników pocztowych, znających język polski i nie nakazałby zapewne przenoszenia Polaków do Niemiec.

Z GALICYI.

== Na miejsce ś. p. d-ra Hoszarda członkiem Wydziału krajowego i kierownikiem departamentu sanitarnego został p. Dąmbski, świeżo wybrany na posła właściciel ziemski, ma się rozumieć, stańczyk, jak złośliwi mówią, znany dotychczas jedynie z tego, że pisze nieortograficznie swoje nazwisko. Wiec lekarzy lwowskich zaprotestował przeciw takiemu obsadzeniu kierownictwa departamentu sanitarnego, w którym obecnie jest już jeden tylko wykształcony fachowo pracownik.

== Prokuratorya lwowska skonfiskowała broszurę p. t. »Szymon Konarski«, wydaną przez towarzystwo młodzieży »Zjednoczenie«. Treść broszury ma być ściśle historyczna, oparta na nieznanych dokumentach. Szkoda, że prokuratorya przeoczyła »Pamiętniki« arcybiskupa Felińskiego, który z wielkiem uznaniem mówi o Konarskim i jego działalności.

== Uniwersytet lwowski nie przyjmuje studentów Polaków, wydalonych z uniwersytetów rosyjskich za strejk zeszłoroczny. Rektor, prof. Abraham powołuje się na rozporządzenie ministeryalne, według którego »we wszystkich wypadkach zgłaszania się relegowanych słuchaczy uniwersytetów państwa rosyjskiego do galicyjskich wyższych zakładów naukowych ma być poprze-

dnio za pośrednictwem c, k. namiestnictwa przedłożone sprawozdanie w tej mierze ministerstwu wyznań i oświaty, aby potrzebne informacye co do zgłaszających się mogły być zasięgnięte w właściwej drodze«.

Naprzód, który ten fakt ogłosił, dodaje następujące uwagi:

»Na podstawie tego starego, wydobytego z archiwum rozporządzenia, odmawia przyjęcia polski uniwersytet młodzieży polskiej, prześladowanej przez carskich żandarmów. Zgłaszającym się studentom odpowiada rektor Abraham, że bez ministerstwa nie może przyjąć, bo nie wie, czy taki student nie jest może »zwykłym kryminalistą«, — uczynić to może dopiero po zasięgnięciu opinii »w właściwej drodze«. Ciekawe jest, jaką to ma być ta »właściwa droga«. Czy przez żandarmów rosyjskich?...

»Postępowanie takie jest strasznym dowodem, jak suchy biurokratyzm może wypaczyć umysł i serce. Wszystkie uniwersytety w Austryi, nawet technika lwowska przyjmają wydalonych słuchaczy bez wszelkich przeszkód; jeden tylko uniwersytet lwowski zasłania się jakiemś przestarzałem rozporządzeniem i stwarza bolesny fakt, że młodzież polska, pędzona, prześladowana za swe przekonania przez rząd carski, nie może uczęszczać na polski uniwersytet, bo p. Abraham nie wie, za co była wydaloną"...

== W dzień Nowego Roku st. st. *Monitor* wypalił panegiryk narodowi narodowi ruskiemu, winszując mu, że Rusini nie brali udziału w ostatnich nadużyciach i szwindlach bankowych galicyjskich. Rzeczywiście tak jest, ale czy nie dlatego, że w instytucyach finansowych polskich i żydowskich Rusini nie zasiadają, a swoich prawie wcale nie mają. Przecie dziesięć czy więcej lat temu tak urządzili swoje instytucye finansowe, że ówczesny minister rosyjski Wyszniegradzkij z polecenia cara, ratować ich musiał milionem rubli, który jednak wsiąknął niemal bez śladu. Do Rusinów można zastosować odpowiedź pewnego Żyda, daną ś p. Klemensowi Junoszy, który pytał: czy u nas możliwą byłoby Panama:

»Oj — oj! Ludzie by się znaleźli, tylko kanału nie ma«.

== P. Zabuda wystąpił, jak wiadomo, z klubu chrześcijańsko-ludowego z tego powodu, że Stojałowski kazał swoim posłom podpisywać weksle, których później nie płacił. *Czas* i *Ruch katolicki* złośliwie fakt ten wydrwiły, ale ks. Stojałowski nie stracił animuszu i tak w odpowiedzi rozumuje:

Ludzie ubodzy nie mają pieniędzy, więc muszą pożyczać, a że pieniędzy nadal nie mają, więc niemogą oddawać długów. »Pożyczać, a nie mieć zkąd oddać, być o to zaskarżonym do sądu — to chleb powszedni wielu ludzi, lepsze to, aniżeli złodziejstwa w kasach i bankach.«

Ksiądz prałat w najcięższych okolicznościach nie traci widać humoru!

== Zarząd główny Towarzystwa »szkoły ludowej« w odezwie, rozesłanej do wszystkich rad gminnych w Galicyi tak przedstawia rezultaty ośmioletniej działalności wielce pożytecznej instytucyi:

»Wznieśliśmy polską placówkę w Biały za sumę około 60.000 złr., postawiliśmy szkoły w Delejowie, w św. Józefie, Hołoskowie, w Dolnej Wojniłowskiej, w Ulicku Seredkiewicz, Tomaszowcach, Łukawcu Wiszniowskim, św. Stanisławiu kosztem przeszło 30 000 złr. W szkołach tych uczy się przeszło 1000 dzieci, któreby albo wcale żadnej nie pobierały nauki, albo

w języku dla nich niezrozumiałym. Założyliśmy przeszło 60 czytelń, z których korzysta rokrocznie przeszło 100.000 ludzi, którzyby inaczej może żadnej nie czytali książki. Czytelnie te pochłonęły około 10.000 złr. Udzieliliśmy zapomóg na budowę szkół kilkudziesięciu gminom w ogólnej sumie ośmiu tysięcy złr. Wydalimy około 20.000 złr. na odzież ciepłą, obuwie i przybory szkolne dla ubogiej dziatwy, szkoły analfabetów i popularne wykłady.

Działalność Towarzystwa byłaby jeszcze płodniejsza, gdyby liczba jego członków (nie dochodząca nawet 10.000) znacznie wzrosła.

— *Teka* podaje ciekawe dane statystyczne o liczbie studentów Polaków w Austryi.

W półroczu zimowem r. 1896/7 na 8 uniwersytetach Przedlitawii, zapisanych było *2679* słuchaczy Polaków. Na poszczególne uniwersytety, cyfra ta rozkłada się w sposób następujący:

Uniwersytet w Krakowie	1259
» we Lwowie	1094
» we Wiedniu	241
» w Czerniowcach	44
» w Gracu	24
» w Insbruku	11
» w Pradze (niemiecki)	5
» w Pradze (czeski)	1
Razem .	2679

Cyfra *2679* studentów Polaków jest to *16.2%* ogólnej cyfry słuchaczy uniwersytetów austrackich wynoszącej (w półr. zim. 1896/7) *16562*.

Jeżeli zważymy, że 4,300.000 Polaków, żyjących w zaborze austryjackim stanowi 16·1% ogólnej cyfry ludności (26,250,000), 16·2% studentów Polaków przyjąć należy jako prawidłowy, a nawet wykazujący nieznaczną zwyżkę (01%).

Z zestawienia liczby studentów uniwersytetu z cyfrą ludności wynika, że na każde 1579 Polaków żyjących pod panowaniem austryackiem, wypada jeden słuchacz uniwersytetu narodowości polskiej.

Stosunek ten ulegnie znacznej zmianie, jeżeli weźmiemy pod uwagę studentów Polaków, kształcących się w innych wyższych zakładach naukowych austryackich akademiach i szkołach politechnicznych, handlowych, weterynaryjnych, rolniczych, wojskowych, sztuk pięknych itd., oraz Polaków poddanych austryackich odbywających (współcześnie) studya za granicą, których — dla braku potrzebnych materyałów i cyfr — w powyższem zestawieniu nie uwzględniono.

Właściwie procent studentów Polaków jest wyższy, bo liczba ludności polskiej w Przedlitawii, nawet dodając przyrost naturalny, do r. 1900 nie wynosi 4,300.000.

— Rada miejska w Krakowie przyznała niedawno w zasadzie prawo głosowania wszystkim pełnoletnim obywatelom miasta, od roku w Krakowie zamieszkałym — pozostała jednak jeszcze kwestya zrobienia dla nich miejsca w dotychczasowej ordynacyi wyborczej, pomieszczenia ich albo w obrębie dotychczasowych Kół wyborczych, albo w nowem, umyślnie dla nich utwo-

rzyć się mającem Kole. Kwestya ta miała być właśnie rozstrzygniętą na nowem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej.

Tymczasem stańczycy, skorzystawszy z przypadkowej nieobecności kilku leniwych radców postępowych, uchwalili drobną większością głosów, żeby nie wyznaczać miejsca dla tych nowych wyborców w układanej właśnie ordynacyi wyborczej. Przedstawiciel kliki konserwatywnej, hr. Andrzej Potocki odczytał nawet uroczystą deklaracyę, protestującą »ze względów narodowych« przeciw rozszerzaniu prawa wyborczego. Zwolennicy reformy wyborczej użyli jedynego możliwego w danym wypadku środka taktycznego i, wyszli, ażeby umyślnie zdekompletować Radę. *Czas* żąda dla obrony prawdziwej »wolności politycznej« mianowania komisarza rządowego, któryby samowładnie rządził miastem.

Ostatecznie udało się Stańczykom znieść uchwałę, przyznającą wszystkim obywatelom miasta prawo głosowania.

— Nadina Sławiańska ze swoim chorem rosyjskim objeżdża znowu miasta Galicyi wschodniej. Ale tym razem nie ma już powodzenia. *Hałyczanin* biada, że »russkich galicyjskich już nie zachwyca russka pieśń i russkie słowo,« w Kołomyi sala koncertowa była pusta. Pani Nadina odbić jednak może swoje straty w polskim Lwowie, gdzie *Przegląd* p. Masłowskiego zawczasu już z wielką gorliwością chór rosyjski reklamuje.

Jest to drobny fakcik, ale świadczący o ciągłości propagandy moskalofilskiej w społeczeństwie polskiem w Galicyi, propagandy, nielekceważącej i takich środków oddziaływania na opinię. Zresztą ojciec p. Sławiańskiej, jak wiadomo, podróżując ze swoim chórem, spełniał jednocześnie funkcye agitatora i szpiega rosyjskiego.

Z KRESÓW.

— Na zebraniu w Czytelni ludowej w Cieszynie w wilią Nowego Roku prof. Kukucz wygłosił mowę, z której przytaczamy ustęp, zawierający charakterystykę ogólną rozwoju w r. ub. ruchu narodowego na Śląsku austryackim. »We wszystkich naszych towarzystwach narodowych zaznaczyć trzeba zwiększony ruch i postęp w każdym kierunku. Czytelnia nasza coraz więcej w sobie skupia ludzi, tak, że na naszych zabawach i przedstawieniach teatralnych zaczyna nam być za ciasno. Zabawy i przedstawienia amatorskie, urządzane w Czytelni, osiągnęły w tym roku pokaźną cyfrę, festyn nasz w Grabinie przyniósł najwyższy dochód. Nawet S o k ó ł polski obudził się po dłuższym śnie do nowego życia, a jest nadzieja, że nie zaśnie już nigdy, gdyż wieczornice sokole dodawać będą członkom jego chęci do wytrwania i zapału do pracy. M a c i e r z s z k o l n a w tym roku otwarła V klasę gimnazyalną, a więc gimnazyum wyższe, a co najważniejsza, rzeczą już jest postanowioną, iż od przyszłego roku szkolnego będzie otwartą szkoła ludowa polska w Cieszynie, więc i to postęp jest nielada. D o m N a r o d o w y wyszedł nareszcie ze sfery projektów i zacznie się budować na wiosnę przyszłego reku, tak iż prawie pewną jest rzeczą, że od października przyszłego roku (1900) będziemy już pod własnym dachem, że nasze towarzystwa polskie skupią się w jednym gmachu, który będzie n a s z.

»Także p i ś m i e n n i c t w o nasze śląskie stale rozwija się i wzrasta. W ubiegłym roku zauważyliśmy postęp w naszej prasie w niejednym kierun-

ku, a jest nadzieja, że będzie on jeszcze większym wobec tego, że zniesienie stempla dziennikarskiego jest już faktem dokonanym«.

= Korespondent cieszyński *Nowej Reformy* pisze, że rozporządzenia językowe dla Ślązka nie były właściwie wykonywane: »Sprawdziła się i w tym wypadku stara maksyma, że w Austryi wydaje się rozporządzenia a nawet ustawy w tym celu, ażeby ich następnie same władze nie wykonywały. Urzędnicy, wbrew służbowym obowiązkom, postanowili nie troszczyć się wcale o rozporządzenia językowe, urzędowali dalej w niemieckim języku, a ministerstwa spoglądały na te nadużycia z obojętnością, jeżeli nie z tajoną sympatyą. Niemieckie kruki nie wydziobią sobie przecież oczu. Nie mogę jednakże pominąć milczeniem bolesnego i upakarzającego dla nas faktu, że my sami przyczyniamy się do poniewierania przez Niemców praw naszych. Gminy polskie oświadczyły, że w korespondencyach urzędowych z państwowemi władzami będą się posługiwać tylko polskim językiem, a tymczasem znaczna liczba polskich urzędów gminnych pisze po niemiecku! Również prywatne osoby, wbrew obowiązkowi narodowemu, zbyt często używają w pismach do władz, do rozmaitych instytucyi, do fabryk i kupców, języka niemieckiego, chociaż wiedzą, że osoby używające wszędzie i zawsze języka polskiego nietylko nie ponoszą żadnej szkody moralnej, ale przeciwnie, jako jednostki energiczne i siebie szanujące, zyskują pod każdym względem».

= Nauczyciele gimnazyum polskiego w Cieszynie, napiętnowani w *Ruchu katolickim* mianem ludzi, »nie przynoszących zaszczytu ani imieniu polskiemu, ani swemu zawodowi«, wydali odezwę, w której ten niesłuszny zarzut z oburzeniem odpierają, przytaczając fakt że nawet delegat Rady szkolnej z Opawy, Niemiec, p. Bartealmus dał nauczycielom gimnazyum polskiego pochlebne świadectwo.

»Konstatujemy ze smutkiem, że w artykule *Ruchu katolickiego*" tkwi wyraźna tendencya podkopania bytu gimnazyum i szkodzenia sprawie polskiej na Ślązku, a zarazem zaznaczamy, że nawet najbardziej wrogie nam niemieckie dzienniki nie odważyły się nigdy na równie oszczercze i zjadliwe insynuacye. Tem boleśniejsze są dla nas te zarzuty, że nas Polaków spotkały ze strony polskiego dziennika.

»Pracujemy w trudnych bardzo warunkach, po ludzku mówiąc, nie mamy zapewnionej ani emerytury ani lat służby, a posiadamy wszyscy bez wyjątku egzamina rządowe, więc tem boleśniej dotyka nas tego rodzaju uznanie za naszą ofiarną pracę.

»Słowa te zapisujemy jedynie dla własnej obrony, nie zniechęceni mimo wszystko i przekonani, że nie odstraszą one innych kolegów, którzyby w przyszłości wspólnie z nami dla idei narodowej zechcieli pracować na kresach. Nie opuścimy placówki i nie spełnimy ukrytych życzeń informatora *Ruchu katolickiego.*«

Odezwę podpisali wszyscy nauczyciele z p. Parylakiem na czele. Ten ostatni prostuje dodatkowo kłamliwe informacye *Ruchu katolickiego*, dotyczące jego osoby.

Ruchu katolickiego prawie nikt nie czyta, a z pewnością, nikt nie wyłączając jego opiekunów nie liczy się ze zdaniem tego pisma, goniącego resztkami subsydyów.

— P. Kołakowski wykazuje w czerniowieckiej *Gazecie polskiej*, że Polacy na Bukowinie, jakkolwiek ze względu na liczebność swoją, inteligencyę i środki materyalne stanowić powinni czynnik poważny, nie mają dotychczas należnego wpływu. »Sami w znacznej mierze winniśmy temu. Wszystkie stowarzyszenia nasze, posiadające siedzibę w stolicy kraju, ograniczają się ludnością miejscową do tego stopnia, że tracą czucie z rodakami na prowincyi, a przynajmniej za mało troszczą się o nie. Ztąd to pochodzi, że — z wyjątkiem oświeceńszych, a nielicznych jednostek, — cały ogół polskiej ludności, rozsiany po miasteczkach i siołach kraju, nie bierze czynnego udziału w pracy organizacyjnej, a pozostawiony samemu sobie, obojętnieje i zanika stopniowo.

»Niemcy chrześciańscy, założywszy stowarzyszenia w Czerniowcach, przedewszystkiem poszli po wsiach całego kraju i wyszukując chłopów niemieckich, wciągali ich do organizacyi, która też po paru latach istnienia urosła do jednej z najliczniejszych i najbardziej wpływowych na Bukowinie. Czyliż my nie moglibyśmy i czyśmy nie powinni czynić tak samo?

»Stańmy ławą, okażmy, że posiadamy świadome narodowo i politycznie społeczeństwo, okażmy solidarną działalność i obywatelstwa wiejskiego i inteligencyi urzędniczej, i mieszczaństwa i osadników rolnych w całym kraju, a przekonamy przeciwników i wywalczymy sobie szacunek i wływ należny!

»Organizacya nasza w stolicy stanęła dzisiaj na tej wyżynie, że możemy już wyruszyć z nią na prowincyę i szerzyć ją coraz głębiej, aż do onych chat polskiego wieśniaka, co osiadłszy na Bukowinie, dzisiaj bardziej czuje się opuszczonym, aniżeli zamorski nasz wychodzca w lasach brazylijskich.«

— O ks. Krzesińskim proboszczu w Kaczorku pisze *Posen. Tagblatt*: »Dnia 1 stycznia o godz. 8 wieczorem odbył się w hotelu Wolffa — na zaproszenie ks. prob. Krzesińskiego — festyn. W sali pięknie udekorowanej rozpoczął się festyn wykładem ewangelickiego nauczyciela i kantora Herkta. Po tem ks. prob. Krzesiński w godzinnej mowie sławił dzieje niemieckiego narodu i rodu Hohenzollerów w ostatniem stuleciu. Mowę zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Leśniczy Barth z Modzów podziękował mu za ten patryotyczny wykład i wniósł okrzyk na cześć jego. Pod koniec przemówił jeszcze raz ks. prob. Krzesiński i wzywał wszystkich do wierności dla cesarstwa. Poczem zaśpiewano »*Deutschland Deutschland über Alles.*«

— Trzy pisma, wydawane dla ewangelików polskich przez pastorów, Niemców od Nowego Roku przestały wychodzić. Są to: *Polski Przyjaciel Familii*, *Gazeta mazurska* i *Goniec mazurski w Westfalii i Nadrenii*. Dwa ostatnie, założone przed ostatnimi wyborami do parlamentu w celu zjednywanie Mazurów dla konserwatystów, zaledwie istniały, ale *Przyjaciel Familii* miał około 2.000 prenumeratorów. Ślązki *Przyjaciel Ludu* słusznie przypuszcza, że głównym powodem zawieszenia wydawnictwa tego pisemka jest niezawodnie spostrzeżenie, iż pruscy pastorowie, wydając polskie pismo — choćby zupełnie w duchu pruskim i choć w każdym numerze dowodzili Mazurom jak ich jedynem i największem szczęściem, za które codziennie powinni na gołych kolanach Panu Bogu dziękować, jest ich zniemczenie się — pracują przecież dla polskości i podtrzymują język i byt polsko-ewangelickiej ludnoś-

ci, tak mocno do swego języka przywiązanej. Znaleźli ci panowie, że dla jak najszybszego zniemczenia polskich ewangelików najlepiej będzie lud ten zupełnie wygłodzić, nie podać mu nic do czytania, do zabawy i nauki. Teraz więc polska *Gazeta ludowa* ma przed sobą wielkie zadanie i podwójny obowiązek starania się o ten lud.«

= *Gazeta opolska* z powodu 70-ej rocznicy urodzin zasłużonego posła Szmuli zamieściła jego portret. Jakiś reporter, który zobaczył portret, a nie chciało mu się przeczytać artykułu podał wiadomość, powtórzoną następnie w wielu pismach, że Szmula umarł. Do fałszywej wiadomości dodano mylne informacye, że p. Szmula pochodzi z rodziny niemieckiej, że nie umie po polsku i t. d. W rzeczywistości p. Szmula pochodzi z rodziny polsko-ślązkiej wybornie po polsku mówi, z pewnością lepiej niż ci, którzy go o nieznajomość języka polskiego posądzają i nawet z twarzy i postawy wygląda na polskiego ziemianina. Rozpowszechnienie kłamliwej wiadomości jest jednym jeszcze dowodem, że dziennikarze galicyjscy nie znają stosunków, ani ludzi wybitnych w innych dzielnicach. A przecie p. Szmula bywał nawet w Krakowie i ma tam znajomych.

= W Siemianowicach na Ślązku towarzystwo polskie chciało w drugie święto Bożego Narodzenia odegrać teatr amatorski, i to trzy sztuki: »Łobzowianie«, »Adam i Ewa« i »Słowiczek«. Zameldowanie i tłómaczenie było podane do władzy. Towarzystwo dostało następującą odpowiedź: »Na urządzenie teatru zezwalamy, jeśli takowy rozpocznie się dopiero o godzinie 7 wieczorem, a zakończy o 10 wieczorem.

Jak widzimy, taka odpowiedź równa się zakazowi, gdyż w trzech godzinach odegranie 2 sztuk jest niemożliwem. Ale na tem nie koniec. Gospodarz lokalu p. Antoni Schweter, który towarzystwu dał salę, został w imieniu landrata p. Gerlacha z Katowic uwiadomiony, iż jeżeli wzmiankowanemu towarzystwu zezwoli w swoim lokalu na odegranie teatru, stanie się niegodnym nocnej koncesyi, która też natychmiast zostanie mu odebraną. Wobec tego ukazu gospodarz cofnął pozwolenie.

= Ks. Stojałowski zaskarżył odpowiedzialnego radaktora *Naprzodu*, p. Serkowskiego. za stałe nazywanie go w tem piśmie oszustem politycznym ale niechciał naturalnie dopuścić tej sprawy przed przysięgłych, żeby uniknąć dowodu prawdy. Dla tego podał skargę do sądu powiatowego, utrzymując, że nazwa »oszust polityczny« jest tylko obelgą karaną z § 496, który dowodu prawdy nie dopuszcza. Obrońca oskarżonego wykazał, że nazwa »oszust polityczny« zawiera kwalifikacyę moralną i zarzuca czyny niehonorowe, więc dowód prawdy jest tu koniecznym, wskutek czego sąd powiatowy nie ma kompetencyi wyrokowania w tej sprawie. Sędzia przychylił się do wniosku obrony i uznał się niekompetentnym, zaznaczając, że sprawa należy do sądu przysięgłych. Nie uznał się więc fortel i ks. Stojałowski, jeżeli nie chce, żeby go nazywano« oszustem politycznym«, musi się narazić na dowód prawdy.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

== Hr. Gołuchowski na posiedzeniu komisyi dla spraw zewnętrznych wygłosił mowę, w której rozwijał myśl podjęcia na szerszą skalę akcyi kolonizacyjnej. Zaznaczył, że emigracya z Austryi i Węgier wzrasta z każdym rokiem i że należy równoważyć ujemne jej następstwa.

»Ponieważ — czytamy w *Gazecie handlowo-geograficznej* — jak uczy doświadczenie, zło nie da się usunąć zarządzeniami represyjnynemi, nasuwa się pytanie, czyby niedało ono zmniejszyć się w ten sposób, iżby straty, spowodowane przez wychodztwo w siłach produkcyjnych, znalazły pewną kompensatę w wytworzeniu nowych terytoryów zbytu, przy użyciu emigrującego materyału. Zdaniem ministra, jest to jedyny sposób, który mógłby być praktycznie przeprowadzony. Jednakże w takim razie musiałyby władze państwowe ująć poniekąd w swoje ręce unormowanie i nadzór nad wędrówkami emigracyjnemi oraz występować czynniej niż dotąd, a to zarówno celem ukrócenia działalności agentur kolonizacyjnych, jak i z pomocą odpowiednich zarządzeń stać się pomocnymi wychodźcom.

»Akcya »ładowania« wychodźców na okręty musiałaby być w naszych portach skoncentrowaną i oddaną pod kontrolę, dalej wychodztwo powinnoby być skierowane do krajów, gdzie możliwem było skupienie kolonii, co usunęłoby niebezpieczeństwo rozproszenia, a w następstwie także wynarodowienia. To drugie dałoby się łatwo osiągnąć, albowiem główne masy wychodźców składają się z ludności rolniczej, która w nowej ojczyźnie oddaje się z predylekcyą takim samym zajęciom, jak w kraju rodzinnym. Minister oświadcza, że zmuszonym jest ograniczyć się na ogólnych uwagach, rzecz bowiem sama wymaga gruntownych studyów«.

Gazeta handlowo geograficzna nawet bez gruntownych studyów zakreślająca śmiałe plany, cieszy się już błogą nadzieją, że Towarzystwo handlowo-geograficzne, które właściwie jeszcze nie istnieje, bo nie zabrało poważniejszego kapitału, »mogłoby podjąć całą akcyę, proponowaną przez hr. Gołuchowskiego.« Nas ta akcya bynajmniej nie zachwyca, projektowane bowiem kolonie miałyby z pewnością charakter austryacki, t. j. składały się z mieszaniny narodowościowej. »Ładowanie« wychodzców w portach austryackich dla wychodzców z Galicyi nie byłoby również w większości wypadków korzystnem, a podróż z Tryestu nawet do Brazylii kosztowałoby drożej i trwała kilka dni dłużej, niż np. z Genui.

Przy sposobności trzeba sprostować w artykule *Gazety* błędny szczegół. Skupienie wychodztwa polskiego w Paranie nie jest zasługą Towarzystwa handlowo-geograficznego ani żadnej »akcyi« galicyjskiej. Żywioł polski był już w Paranie skupiony, nim towarzystwo powstało i nim się zaczęła ta »akcya«, która przeważnie kierowała do Parany Rusinów, co bodaj czy wyjdzie na korzyść naszą.

== W pierwszym numerze tegorocznym *Teki* znajdujemy ciekawą wiadomość o gimnazistach polskich w Rosyi.

»W latach 1895—1898 liczne grono młodzieży gimnazyalnej wyemigrowało kolejno z Warszawy do gimnazyum w Jełat'mie, położonej w gub. tambowskiej. Znaleźli tam ci dobrowolni zesłańcy warunki w porównaniu z warszawskimi idealne, co znaczy, że uważano ich za ludzi, nie potępiano tendencyjnie każdej ich odpowiedzi jedynie dlatego, że są Polakami, wreszcie

nie wymagano, aby wyrzekli się swego języka i porozumiewali się po rosyjsku jedynie. W tych warunkach grono młodzieży, dla której wszystkie gimnazya w kraju były zamknięte, ukończyło w Jełat'mie nauki, zdobywając możność dalszego kształcenia się w uniwersytecie. Wszyscy też powrócili do kraju, a nowi pojechali na ich miejsce. Cóż się jednak dzieje? We wrześniu 1899 roku zjeżdża do Jełat'my inspektor okręgowy z Charkowa, Archangielskij, wioząc ze sobą pełną tekę donosów, że: uczniowie Polacy z nauczycielami Polakami (było ich dwu wszystkiego) rozmawiają po polsku, że mają specyalne stancye polskie (była utrzymywana jedna przez Polkę, ale mieszkali tam i Rosyanie) itp. Rezultatem tych odwiedzin jest: a) tranzlokacya nauczycieli katolików (dwu Polaków, jednego Czecha, czwartego całkiem nieokreślonego pochodzenia o węgierskiem nazwisku) do różnych gimnazyów Rosyi; b) zupełny niemal zakaz przyjmowania nowych uczniów Polaków; c) ohydna presya, wywierana na pozostałych w gimnazyum uczniach Polakach.

== W Paranie nie udała się próba niezależnego kościoła polskiego. Na kolonii Lucena zjawił się niedawno i pozyskał zaufanie Polaków niejaki Pilszak (właściwie Cymbał) podobno były organista, wyświęcony na księdza w Stanach Zjednoczonych przez starokatolickiego biskupa Vilatte'a. Biskup kurytybski zagroził kolonistom w Lucenie karami kościelnemi, jeżeli nie pozbędą się Pilszaka, ale baby, których względy ksiądz niezależny pozyskał, oświadczyły się za nim. Ostatecznie jednak członkowie komitetu kościelnego, podnieciwszy odwagę swoją »kaszasem« (wódka z trzciny cukrowej), nie pytając o zdanie większości kolonistów, wpadli do mieszkania niezależnego proboszcza, spakowali jego manatki i wywieźli go z Luceny. Oburzyli się na ten postępek samowolny stronnicy Pilszaka, powoli jednak namiętności uspokoiły się i proboszczem w Lucenie został ks. Wyszyński, który niedawno przybył do Parany z Królestwa.

== Pisma polsko-amerykańskie zwracają uwagę na powszechny spis ludności Stanów Zjednoczonych, który się odbędzie w r. b. *Zgoda* słusznie zaznacza, że należy przygotowywać ludność zawczasu, jeśli chcemy, ażeby spis wykazał istotną siłę żywiołu polskiego na ziemi amerykańskiej. Podczas ostatniego spisu w r. 1890 prasa polska nie pamiętała o swym obowiązku, to też ten spis wykazał zaledwie 330.084 Polaków i Rosyan. W osiem lat później, gdy pisma przypominały czytelnikom obowiązek przyznawania się do narodowości polskiej, w samem Chicago okazało się przy spisie jednodniowym 96.853 Polaków, chociaż i ta cyfra jest niewątpliwie znacznie niższą od rzeczywistej.

»Podawanie właściwe swej narodowości — pisze *Zgoda*, potrzebnem jest dla nas samych nie tylko z tego względu, że ujawnienie prawdziwej liczby Polaków, zamieszkałych na tej ziemi, może mieć wpływ ogromny na naszą przyszłość polityczną, jako obywateli amerykańskich, ale także i z tego, że może przynieść korzyść sprawie polskiej, albowiem liczba Polaków, świadomych swej narodowości, przyznających się do polskości, jest najlepszą wskazówką o ile kraj rodzinny może liczyć w razie potrzeby na swe wychodztwo zamorskie.«

— Według *Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik*, wyemigrowało w r. 1898 z Niemiec 17.173 osób, zaś wyjechało za morze z portów niemieckich 83.805 obcych poddanych, w tej liczbie rosyjskich 27.853 i austryacko-węgierskich 38.395. W cyfrze 27.853 osób, które wyemigrowały w r. 1898 z Rosyi za morze — należy przyjąć 610 wychodźców z Kurlandyi, wsiadających na okręt w Szczecinie, wychodźcy zaś udający się na Hamburg i Bremę przypadają niemal wyłącznie na Królestwo Polskie i Litwę.

Z Austro-Węgier — wyjechało 33.395 osób do Stanów Zjednoczonych; 4.174 do Kanady, 432 do Brazylii, 330 do Australii — z cyfry tej całe wychodztwo z Przedlitawii, z wyjątkiem drobnej garstki Czechów i Niemców, więc blisko 20.000 przypada na Galicyę. Dodajmy jeszcze, że wedle tegoż samego źródła ze wszystkich prowincyi monarchii pruskiej w r. 1898. wywędrowało do Ameryki: z Ks. Poznańskiego 1.175, z Prus Zachodnich 740, i Prus Wschodnich 254, ze Ślązka 417 osób.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= W artykule p. t. „Transwaal i Finlandya", zamieszczonym w *Revue bleue*, znany pisarz francuski A. Leroy - Beaulieu potrąca o sprawę polską, o której pisze: »Mało mówimy dziś o Polsce we Francyi, ale nasze milczenie nie przeszkadza temu że Polska istnieje. Państwo polskio zginęło, naród żyje i cierpi. Mógłby powiedzieć: »Żyję, ponieważ cierpię«. Ta bolesna kwestya polska jest jedną z tych, którą przyszłość -- ta przyszłość, od której spodziewamy się ziszczenia tylu nadziei -- przyszłość może oddalona — potrafi rozstrzygnąć. Główna rzecz dla narodu jest umieć trwać. Można uśmiercić indywidua, naród ma twarde życie«. Leroy - Beaulieu opisuje, jak w Anglii ujmowano się za Finlandyą i wszystkie gazety uderzały na zaborczą chciwość Rosyi, i jak teraz wszystkie dzienniki rosyjskie gorąco popierają Boerów. Autor przypomina porównanie o trzasce i belce z ewangelii.

= *Times* w numerze z 12 stycznia zamieścił artykuł p. Kazimierza Skrzyńskiego ze Lwowa p. t. »Opinia na kontynencie". W artykule tym p. Skrzyński zaznacza, że ponieważ zwycięstwo Boerów było by przedewszystkiem korzystnem dla Niemiec — należało dodać i Rosyi — więc Polacy nie mogliby być z niego zadowolenie, sympatye więc myślącej części społeczeństwa leżą po stronie Anglii. Szkoda, że p. Skrzyński nie propaguje tych rozsądnych poglądów w prasie polskiej.

= Dzienniki niemieckie doniosły niedawno o wykrytym w Petersburgu spisku na życie cara. Aresztowany tam został niejaki Ilwoff (zapewne Lwow), pochodzący z rodziny arystokratycznej, u którego znaleziono podobno rozmaite kompromitujące papiery i kilkanaście sztyletów z wyrytym na nich napisem: »śmierć tyranowi Mikołajowi II.« Cała ta wiadomość wygląda zbyt operetkowo.

— W Witkowicach na Morawach, w wielkiej fabryce żelaznej, należącej do Rotszylda, wyrabiane są obecnie pancerze stalowe dla nowych pancerników rosyjskich. Nadzór nad robotami ma przysłany do Witkowic kapitan floty rosyjskiej Monachow. Rzecz cała na żądanie rządu rosyjskiego

trzymana jest w tajemnicy i wpływ Rotszylda na prasę tak jest wielki, że dotychczas ani niemieckie, ani czeskie pisma o tej fabryce okrętów wojennych rosyjskich w Austryi — nie wspomniały. Dopiero antysemicki *Naród*, wydawany we Lwowie, pierwszy tę ciekawą wiadomość niedawno ogłosił.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Gr. w Krakowie. Jeszcze lepsze niż *Czas i Głos narodu* informacye ma korespondent *Berl. Local Anzeigera*, który z Krakowa wysłał do redakcyi tego pisma następujący telegram: Kraków 10 stycznia godz. 9 minut 50.

»Warszawska żandarmerya odkryła tajny spisek polityczny pod nazwą: »Socyalno-demokratyczna liga narodowa.« Tajne odezwy, które do walki przeciw obecnemu systemowi rosyjskiemu wzywały, zostały skonfiskowane!« Ma się rozumieć, żadnego spisku nie wykryto, ani odezw nie skonfiskowano.

P. Mar. w Zur. Nazwiska wymienić nie możemy, chodzi tu bowiem o fakt nie o osobę, zresztą nie znamy go nawet, bo korespondenci nam nie podali. Osoby interesowane, jeżeli chcą, mogą znaleźć same właściwy sposób wykazania, że zarzut ich nie dotyczy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Gwernicki. Z drukarni W. A Szyjkowskiego